







14341

<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>

1922  
Dr. B. DYBOWSKI.

---

---

O ZNACZENIU i DONIOSŁOŚCI  
TEORYJ  
MUTACYJNYCH i EWOLUCYJNYCH

W NAUCE i W ŻYCIU



Odczyt miany w kółku nieprzyrodników.

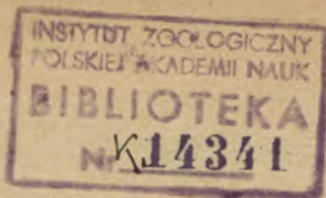


*Handwritten signature*

LWÓW 1902  
Nakładem „Kurjera Lwowskiego“

Drukarnia Udzińska, Lwów, Lindego

(1750)



Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K. 14341**

6000000000154

2.10/01.  
<http://rcin.org.pl>



**C**eorje mutacyjne czyli takie, które przyjmują za podstawę dla swych wniosków powstawanie raptowne, eksplozyjne zjawisk, obserwowanych w dziedzinie biologji i abiologji, stanowią najzupełniejsze przeciwstawienie do teorji, noszących miano ewolucyjnych, czyli rozwojowych, zwanych w zakresie nauki o życiu: descendencyjnemi t. j. pochodnemi, albo transformistycznemi, czyli przeobrażeniowemi.

Te ostatnie mają na celu objaśnić proces powstawania form ożywionych, przyjmując jako warunek główny rozwój powolny postępowy, który się odbywa w ten sposób, że się gromadzą, ze-



sumowują, kumulują drobne inwidualne różnice, początkowo prawie niedostrzegalne, lecz w rezultacie ostatecznym wznoszące się z biegiem czasu, po wielu pokoleniach do potęgi cech gatunkowych, rodzajowych etc.

Teorje pierwszej kategorii z powodu że się posługują bądź siłą nadprzyrodzoną, bądź jakąś energią mistyczną, tajemniczą, nazwać możemy cudotwórczemi, zaś teorje drugiej kategorii z racji, że tłumaczą zjawiska przy pomocy praw mechanicznych, mienić wypada mechanicznemi.

Różnice, zachodzące pomiędzy obu kategorjami teorji, są znaczne, jak to już z orzeczeń wyżej przytoczonych jasno się przedstawia; tutaj tylko dodać jeszcze można dla ich dalszej charakterystyki — tę okoliczność, że się one wykluczają wzajemnie. Teorja mutacyjna bowiem nie może być mechaniczną, ani ta ostatnia cudotwórczą.

Teorje, objaśniające powstanie istot ożywionych na ziemi, były w czasach początkowego rozwoju umysłowości ludzkiej bez wyjątku mutacyjnemi, przechowały się o nich wieści pewne, bo zapisywane były w tak zwanych księgach świętych, mieszczących w sobie cały zasób wiedzy społeczeństw ówczesnych, np. babilońskich, assyryjskich, egipskich, indyjskich, etc. Owe poglądy ludów wschodnich treści mutacyjnej, odziane

w formę podań legendarnych, przeszły do narodów Azji zachodniej i stąd, po części zmienione, albo tylko uzupełnione, dostały się do ludów kulturalnych Europy, następnie za pośrednictwem tych ostatnich i do innej części świata, tak że już je dzisiaj nazwać można wszechświatowemi.

Rozpatrzmy bliżej jedną z takich teorii, objaśniających akt stworzenia świata i powstanie istot żyjących na ziemi. Poznawszy jedną, będziemy mieli wyobrażenie i o innych, pochodzących z czasów naiwnie dziecinnych poglądów ludzkich na świat otaczający.

Wybieram z pomiędzy wielu legend, Assyryjską, jako jedną ze starszych. Według niej: „Na początku była ciemność i otchłania wód, pozostające pod zarządem niewieściej postaci, zwanej „Omroka“. Bóg Bel rozpołowił Omorokę. Z górnej części jej ciała stworzył niebo, z dolnej ziemię“. (Ludzie pierwotni uważali niebo jako sklepienie stałe, wzniesione nad płaską ziemią.) „Następnie stworzył Bóg Bel: słońce, księżyc, gwiazdy i pięć planet, poczem odciął sobie głowę. Bogowie inni zebrawszy ziemię z krwią Bela uczynili z tego materiału wszystkie stworzenia na ziemi; więc w wodach ryby, do których zaliczali wieloryby, ptaki w powietrzu wraz z nietoperzami uważanymi podówczas jeszcze za ptaków, następnie zwierzęta na ziemi i naostatek człowieka, ob-

darzonego rozumem i myślą boską. Dla niego też świat cały jest stworzony.“ (Zarozumiałość ludzi starożytnych, utrzymujących w swej naiwności, że świat cały stworzony został dla człowieka, daje się łatwo wytłumaczyć tą okolicznością, że oni sądzili ogólnie, iż ziemia jest największym ciałem niebieskim, tak np. nawet Grecy, już w daleko późniejszej epoce historycznej, byli wszakże ciągle jeszcze tego przekonania, że słońce co do wielkości swojej równa się zaledwie części Grecji; zresztą dzisiaj nawet niektórzy kamczadale mierzą firmament na sążnie, powiadając, że słońce już dwa sążnie swej drogi dziennej ubiegło, chcąc w ten sposób oznaczyć piątą godzinę rano w dni letnie. Otóż ludzie byli przekonani, że ziemia jest głównym ogniskiem stworzenia wszechświatowego, że w niej koncentruje się cała działalność twórcza, że następnie człowiek jest najdoskonalszą istotą na ziemi, więc prosty dla nich był wniosek i konieczny, że cały świat został dla uciechy człowieka stworzony. Tych złudzeń antropocentrycznych nie zdołały usunąć ani prace Kopernika i Laplace'a, ani też badania astronomiczne nowoczesne. Więc co tu mówić o starożytności, wówczas każdy pomazaniec sądził, że świat cały jest specjalnie dla niego stworzony, a im był który z nich głupszy, tem był zarozumialszy.

Widzimy z powyżej przytoczonej opowieści, że starożytni mędracy byli przekonani, iż w sposób błyskawiczny powstały rośliny, zwierzęta wszelkiego rodzaju na ziemi, ptaki w powietrzu, a ryby w wodzie, jest to więc już prawdziwa teoria mutacyjna, objaśniająca powstanie życia na ziemi w skutek aktu twórczego błyskawicznego, eksplozywnego.

Teorie podobne stanowiły podstawę światopoglądu całych społeczeństw, nauczane one były po szkołach, a kto naiwnym owym poglądom nie chciał dać wiary, uważany był za bezbożnika.

Ludzie kierujący nawą społeczną i sumieniem ludów, byli tego przekonania, że nieuznanie zasad teorii takich za słuszne, grozić może zagładą całej ludzkiej moralności, i koniecznie sprowadzić musi straszne nieszczęścia dla człowieczeństwa.

Ze stanowiska nauk przyrodniczych i astro-nomicznych legendy owe o stworzeniu świata i istot ożywionych mają ważne znaczenie, z nich bowiem poznać można zakres wiedzy, jaką posiadali mędracy ówcześni, snujący wątek takich teo-rji, również ocenić możemy olbrzymią dozę ich zarozumiałości naiwnej i arogancji prostaczej, a zarazem poznajemy także obszar wiedzy przy-rodniczej, jakim władali ludzie, którzy byli w sta-nie przyjmować podobne baśnie za prawdę.



Z innej strony jeszcze, niektóre szczegóły z zapatrywań, wygłoszonych w legendach, są dla nas ważne, a mianowicie te, które świadczą jak prostaczkowie nie znający żadnych zasad biologji, tłumaczyć sobie muszą w sposób łatwy i prosty powstanie form zwierzęcych i roślinnych na ziemi. Otóż wszyscy tacy ludzie są zwolennikami albo też twórcami teorii mutacyjnych, albowiem teorie takie nie potrzebują żadnych wiadomości biologicznych, a pomimo to najłatwiej przemawiają i trafiają do przekonania, do rozumu dziecinnego. Jeden błysk woli i oto powstały ptaki w powietrzu, ryby w wodzie i zwierzęta na ziemi.

Że tak naiwnie pomyślany sposób powstawania istot ożywionych zadawalnia w zupełności rozum ludzi, nie mających pojęcia o naukach przyrodniczych, temu wcale dziwić się nie można, albowiem oni żadnej innej teorii, wykazującej zawiły proces rozwojowy, objąć myślą nie byliby w stanie, ale za to im bajka jest cudowniejszą, im filozofja mglistszą, tem łatwiej trafiają one do przekonania tłumu, który jest zawsze i wszędzie zwolennikiem cudowności, a z tej racji i hołdownikiem teorii mutacyjnych.

Wszak dzisiaj jeszcze publiczność przeciętna, patrząc na produkty pędzla; lub rylca, albo słuchając produkcji muzycznych: wokalnych i instrumentalnych lub deklamacyjnych, ocenia je zwykle .

ze stanowiska mutacyjnego, rzadko kto okiem ewolucjonisty śledzić może za wielce zawiłym biegiem rozwojowym tych przez siebie uwielbianych i podziwianych wytworów ducha ludzkiego. Trzeba posiadać już dużo wiedzy przyrodniczej, ażeby umieć dostrzedz związek przyczynowy pomiędzy elementami składowymi danego procesu twórczego, ażeby mózdz dopatrzeć przebieg nici, wiążących ruchy ręki, dźwięk głosu, z drganiami uczucia serca ludzkiego, z doświadczeniem długą pracą tysiąca pokoleń przodków i własną, osobistą nabytem, ze skojarzeniem milionów wrażeń, i myśli przodków i swoich własnych i skupienia ich w jedno ognisko, by wytworzoną została całość, nosząca pozory nowotworu. Taką jest droga dla analizy produktów ludzkiej myśli i woli. Rozważywszy dokładnie cały taki proces, będziemy mieli przybliżone pojęcie o tem, jak jest trudną drogą analizy twórczości przyrody.

Dla wielu ludzi pojawianie się genjuszów w społeczeństwach jest dziełem mutacyjnem, a dla niezliczonej ilości artystów i poetów zdaje się rzeczą możebną i łatwą powstawanie w umyśle ich własnym pomysłów błyskawicznych pod wpływem bodźca cudownego alkoholu. Wszak to była droga, kędy szły prorocstwa i szamaństwa więc też dziełem atawizmu są poglądy niniejsze. Jak eksplozywnie powstają dla ogółu ludzi wytwory umysłu

człowieczego, tak też sądzą nieświadomi, że błyskawicznie powstawać musiały i muszą istoty żyjące.

Nawet dla Arystotelesa było rzeczą prawdopodobną, że pchły powstają mutacyjnie ze śmiecia, zaś z cielska lwa gnijącego pszczoły. Zresztą aż do ostatnich czasów sądzono ogólnie, że wy-moczki powstawać mogą z rozkładających się ma-terji organicznych drogą mutacyjnego samorodz-twa, a dla naiwnych wieśniaków nic nie ma na-turalniejszego na świecie, jak poród djabła z jajka koguciego, albo ze „znoska“ kurzego, gdy jajo takie wylęgać będzie człowiek własnem ciepłem, nosząc je pod pachą przez dni siedm.

Od poglądów mutacyjnych nie mogła się do-tąd oswobodzić ludzkość, bo wiara w cudowność jest głęboko wszczepioną w serce człowieka, przez działalność uporną i stateczną całych wieków nie-wiedzy. Medycyna popularna, dotychczasowa, może być wziętą za przykład dla wykazania zakresu naiwnej wiary w cudowność wszelaką.

Wszystkim się zdaje np. że choroby powstają eksplozyjnie i leczą się błyskawicznie, za pomocą cudownych środków. „Arak de goa“ „Rum Ja-majka“ w ręku lekarzy, „Woda wapienna“ (aqua calcis) w rękach doktora Wolfa w Warszawie do-kazywały i dokazują cudów i są nie mniej głoś-nemi lekami, jak i inne wody i płyny tego sa-

mego pochodzenia. Wszak wiemy następnie że dosyć zażyć proszek jakiś, przez renomowanego lekarza przepisany, połknąć pigułkę, wypić flaszkę mikstury, albo „eliksiru życia“, lub innego jakiego „Leroy“ czarodziejskiego i już po chorobie, że wystarczy dalej posmarować sobie łysinę, albo dłoń nawet, maścią cudowną, a natychmiast wyrosną włosy gęste i obfite. Wiara jest wielką, jak widzimy, a wraz z nią co za szerokie i wdzięczne pole dla wyzysku głupoty, dla działalności obłudników, od proroczych owczarzy i pastery poczynając, a kończąc wysoko, w sferach niedostępnych dla krytyki.

Jak w medycynie, tak i w naukach prawnych, społecznych, panują poglądy mutacyjne wszechwładnie. Tutaj ograniczyć się musimy do wskazania paru tylko przykładów: Despotom się zdaje, że gdy zmusili gwałtem do wyuczdnia się języka państwowego, to już zdołali w ten prosty sposób przekształcić mutacyjnie Polaka w Niemca lub Moskala, albo gdy wydali mądrzy ludzie przepis jaki prawny, to sądzą oni, że już przerobili na swoje kopyto skład myśli i uczuć podwładnych. Kierunek myślenia cudotwórczego wiarł się, że tak powiem, w duszę ludzi wiedzy historycznej i w duszę ludzi niewiedzy całkowitej, wraz z wiarą w legendy wszelkiego rodzaju. Spojrzmy dokoła siebie, a przekonamy się łatwo, chociażby



już tylko z tych seansów spirytystycznych, z tych prześcieradeł cudownych, jak jeszcze nisko stoi poziom wykształcenia przyrodniczego wśród obecnych społeczeństw. To też każdy dziwołag, nawet najpotworniejszy, znajduje łatwy przystęp do umysłu tłumów, ale za to jak trudną jest do niego droga dla logicznej prawdy.

Nieść pochodnię oświaty w ciemnie dusz wierzących zdawałoby się na razie rzeczą łatwą, ale w istocie jest to zadanie niezmiernie ciężkie, bo droga tutaj jest zamkniętą przez niewiedzę, pielęgnowaną bardzo starannie wysiłkami najenergiczniejszymi władzy, bądź świadomej swoich czynności, bądź też bezwiednie działającej na mocy instynktów inercyjnych, przedpotopowych.

Przyznać musimy szczerze, że nasze społeczeństwa stoją jeszcze na poziomie wiedzy przyrodniczej, jaką posiadali Assyryjczycy, Babilończycy, Chaldejczycy, Egipcjanie. Wprawdzie znamy teraz o wiele więcej form zwierzęcych i roślinnych, ale światopogląd przyrodniczy jest ten sam, co i u tamtych.

Ci, tak zwani ludzie wykształceni, którzy dzisiaj uważają siebie za uzdolnionych do rządzenia tłumami, narodami, państwami, nie mają nawet najelementarniejszego wyobrażenia o światopoglądzie naukowym, nie znają podstaw psychologii, nie słyszeli nigdy o zasadach teorii ewolu-

cyjnych, stosowanych do społeczeństw ludzkich, a pomimo to wszakże czują się uprawnieni do rządzenia, rozkazywania, kierując się przytem instynktami omal że nie zwierzęcymi i posługując się tradycjami rządowemi, sięgającemi czasów Atsunarzypalów i Faraonów.

Inni znowu ludzie, pracujący rzekomo nad uszczęśliwieniem człowieczeństwa, marzą zwykle w swych przemówieniach i pismach o przekształceniu społeczeństw, ale pod względem nauki przyrodniczej mają tyle wiadomości, co i filozofowie greccy, starożytni.

Ile warte są takie rządy i takie prace społeczne, wykonywane przy całkowitej niewiedzy przyrodniczej, możemy osądzić, patrząc na skutki, uwidocznione przebiegiem życia politycznego doby przeszłej i obecnej.

Wybuch wulkaniczny na wyspie Martynice oświeśla w sposób jaskrawy ciemnotę mas, bo tysiące, a nawet miliony widzą tutaj czynną rękę niebios, karającą. Zastanawianie się nad objawami ciemnoty społeczeństw smutkiem i boleścią przepełnia się serce każdego myślącego człowieka, a wszakże to już wiek dwudziesty ery cywilizacyjnej, kiedy z dzieł naukowych czerpać można obficie prawdy, oświetlające umysł, uszlachetniające serce — niestety, dzieła te wszystkie nie znajdują przystępu do ogółu, a to z racji, że

osnowa myśli tłumów spoczywa jeszcze na tych podwalinach, na których wznosiły się gmachy legend mutacyjnych.

Jakie szkody olbrzymie wyrządzają teorie rzeczzone, wpływając demoralizująco na skład umysłu ludzkiego, tego sobie społeczeństwa uświadomić dotąd nie potrafiły.

Zwykle się zdaje, że postęp w kierunku moralności jest możebny przy każdym danym światopoglądzie. Otóż jest to błąd myślowy, zdradzający nielogiczność zupełną.

Szowinizm, egoizm plemienny ciasny i fanatyzm barbarzyński, bywają właśnie wszczepiane w serca ludzkie światopoglądami mutacyjnymi, wnoszonymi na piedestalu zrozumiałości prostaczek, dziecinnej, jaką posiada zawsze niewiedza, a szczególnie kultywowana i utrzymywana przez alkoholizm powszechny.

Wolno i stopniowo toczyła się i toczy ludzkość ku przepaści zwyrodnienia moralnego i fizycznego, dokąd ją popychają statecznie poglądy fałszywe i nawyknięcia bezrozumne. Błyskawicznie, eksplozyjnie nie nastąpi zmiana w kierunku myśli i czynów. Do tych, co siłą woli zrzucić potrafią z siebie pęta nieświadomości, należy przyszłość, reszta, idąca inercyjnie za popędami odziedziczonymi i żartująca sobie z nawoływań rozumu — zgiąć marnie musi. Pragnienie go-

rażę, ażeby nasze społeczeństwo zwróciło się ku światłu wiedzy, ażeby słuchało słów prawdy, a nie tonęło w przesądach i alkoholizmie, oto cel mojego odczytu niniejszego. Na młodych sercach i umysłach świeżych spoczywają całe nasze nadzieje lepszej przyszłości.

Gdy wszakże na nizinach umysłowych społeczeństw ludzkich panuje dotąd mrok jaskiniowy, noszący u nas na Litwie nazwę słuszną ciemności egipskich, za to w świecie nauki przyrodniczej jasno się stało od słońca teorii ewolucyjnych, to też wiedza wyprzedziła o całe niebios przestrzenie ignorancję ogólną, która trwa uporczywie przy teoriach mutacyjnych, wsparta na autorytecie filozofji idealistycznej, zarażonej szowinizmem mędrców starożytnych.

Obecnie kroczą nauki przyrodnicze rażno naprzód, dzięki teorjom rzeczonym i dzisiaj mamy to pocieszające przekonanie, że światło od nich płynące dostanie się z czasem i do umysłów, stroniących teraz jeszcze od tego światła lękliwie. Pobieżny zarys drogi, po której kroczyło przyrodoznawstwo przy pomocy teorii transformistycznych przedstawiam poniżej.

Obecnie mija lat 93 od daty, kiedy teorie mutacyjne o powstawaniu jednorazowem cudotwórczem istot zwierzęcych i roślinnych na ziemi



zastąpione zostały teorią nową, ewolucyjną, na naukowych zasadach opartą.

Sławny uczony francuski Jan Lamarck (Jean Baptiste de Monet Chevalier de Lamarck) urodzony 1744 zmarły 1829, wydał w roku 1809 dzieło dwutomowe noszące tytuł „Filozofji zoologicznej“; tutaj po raz pierwszy wyłożone zostały umiejętnie zasady teorii, która następnie świat myśli naukowej przeobraziła w zupełności.

Teoria owa miała swoich poprzedników pośrednich i bezpośrednich, do pierwszych liczyć można Kopernika, tutaj również należą te osobistości, które się przyczyniły do wywołania potężnych przełomów umysłowych zaznaczonych reformacją i przez wielką rewolucję francuską. Wiara bezwzględna w autorytety, stanowiąca straszne zapory dla postępu, pokonaną była, a rozumowi została wskazana droga dla badań i dla wniosków logicznych na nich osnutych. Obok tego miał już Lamarck poprzedników bezpośrednich w dziedzinie biologji, wszakże byli to dyletanci, najczęściej o mglistych, niewyraźnych jeszcze poglądach; z nich wymienię Empedoklesa w starożytności i dwóch współczesnych Lamarckowi, Benedykta de Maillet i Erazma Darwina, dziadka nieśmiertelnego Karola. Często stawia Goethe'go w rzędzie ludzi, posługujących się teorią ewolucyjną, w celu objaśnienia powstawania form oży-

wionych, może i słusznie, albowiem w wielu ze zdań sławnego poety i głębokiego myśliciela wyzieraają wyraźnie poglądy ewolucyjne, lecz nie powiązał on myśli swoich w jednolitą całość, bo uczynić tego nie mógł, nie będąc przyrodnikiem.

U Empedokles'a świeża już myśl o teorii doboru naturalnego, czyli selekcji, lecz wypowiedział on ją dosyć dziwnie. I tak przyjmując cztery elementy starożytności: ogień, powietrze, wodę i ziemię i dwie siły zasadnicze: miłość i nienawiść, rozumiał, że w skutek działalności sił owych na elementy, powstały nasamprzód rośliny, a potem zwierzęta, i to w ten sposób, że się początkowo wytworzyły części ciała, każde z osobna, że następnie te części dobierały się wzajemnie, spajały, aż po wielu próbach nieudanych, drogą przypadku powstawała nakoniec całość doskonała, mająca warunki istnienia i rozmnażania się.

W sposób podobny można byłoby sądzić, że na dnie marzeń Empedoklesa leżały nawet osnowy myśli o kolonjach zwierzęcych i roślinnych, jasno pojętych dopiero przez Edmunda Perrier'a w końcu ubiegłego stulecia.

Erazm Darwin przyjmował stopniowe przeobrażenie, wskutek przystosowywania się organizmów do zmiany w warunkach życia, przyczem z najprostszych form według niego powstawały coraz doskonalsze. Nareszcie B. de Maillet bardzo

wyraźnie wypowiedział zdanie, jakkolwiek wsparte fantastycznymi dowodami, że gatunki zwierzęce przeobrażają się i przybierają nowe formy, z racji, zmienionego sposobu życia. Ponieważ Voltaire znał poglądy de Maillet'a, bo je wyśmiał w swych pismach, więc też i Lamarck mógł o nich wiedzieć, to też słuszną czyni uwagę Prof. Rostafiński powiadając, że „kto wie czy nie de Maillet stał się przyczyną, iż Lamarck zajął się pytaniem o pochodzeniu gatunków“, z drugiej strony jednak można śmiało powiedzieć, że myśl zasadnicza teorii przeobrażeniowej leżeć musi zawsze w głębi każdego logicznie sądzącego umysłu.

Otóż gdyby ten słaby impuls ze strony de Maillet'a był nawet prawdopodobnym, to lawina myśli, która powstała w skutek bodźca tak nieznacznego, jest już dziełem własnem Lamarcka, bo jakkolwiek idea o transformizmie istot ożywionych kiełkowała już uprzednio w wielu umysłach, lecz ona dojrzała dopiero i plon obfity wydała w umyśle geniusza. Teorię swoją całą wypowiedział i wyłożył znakomity uczony w zdaniach mniej więcej następujących:

„Systematyczny podział istot ożywionych na gromady, rzędy, rodziny, rodzaje i gatunki, tak dobrze jak i same ich nazwy są dowolną czynnością rozumu ludzkiego.“

„Gatunki jestestw ożywionych nie są jedno-  
czesne, były takie, których niema w danej chwili  
i będą takie, których dotąd nie było na świecie,  
one rozwijają się jedne z drugich i posiadają tak  
zwaną „stałość cech“ tylko względną. Z odmian  
powstają z biegiem czasu gatunki, z gatunków  
rodzaje i t. d.“

„Rozmaitość warunków bytu oddziaływa na  
ustroje i powoduje ich zmienność, tak odnośnie  
do ogólnej formy ciała, jak i do pojedynczych  
narządów. Z samego początku istniały najniższe,  
czyli najprościej zbudowane zwierzęta i rośliny,  
dopiero później powstawały kolejno coraz wyższe  
o coraz bardziej zawiłej budowie swego ciała.“

„Rozwój geologiczny kuli ziemskiej i jej form  
ustrojowych odbywał się jednociągłe, nie będąc  
przerywany, lub niszczone doszczętnie zaburze-  
niami gwałtownymi, powszechnymi“. (Jak to za  
czasów Cuvier'a przyjmowano ogólnie. Teorja  
katastrof.)

Życie jest przejawem sił mechanicznych.  
Wszystkie zjawiska życiowe“ (a więc duchowe,  
czuciowe, ruchowe) „są to skutki przyczyn me-  
chanicznych, fizycznych i chemicznych, mają one  
swe warunki istnienia w budowie samej materji  
organicznej ciała ustrojowego.“

Najprostsze rośliny i zwierzęta powstały drogą  
tak zwanego samorodztwa, z materji nieorganicznej“.

„Wszystkie istoty żyjące podlegają tym samym prawom, co i ciała nieżyjące, czyli nieustrojowe.“

„Nasze idee i inne wszelkie przejawy rozumu, są to zjawiska ruchu, który się odbywa w systemie centralnym nerwowym, czyli w ośrodkach nerwowych, mianowicie w mózgu.“

„Wola nie jest nigdy wolną.“

„Rozum jest tylko stopniem wyższym rozwojowym czynności mózgowych niższych kategorii.“

W tem treściwem zestawieniu głównych podstaw teorii Lamarcka mieści się prawie wszystko to, co stanowi jądro teorii ewolucyjnych.

Że ludzie żyjący na ziemi zaledwie chwilkę jedną, drobną czasu w porównaniu z ogromem wieków istnienia wszechświatowego, tych zmian i przeobrażeń, które się odbywają stale i koniecznie widzieć nie mogą, objaśnił Lamarck przykładem następującym:

Gdyby człowiek żył tylko sekundę, to dla niego ruch wskazówki godzinowej na zegarze nie egzystowałby wcale, a nawet 30 po sobie następujących pokoleń ruchu tego dostrzedz nie byłoby wstanie. Długość życia ludzkiego, a nawet ludzkości kulturalnej, porównana z perjodami czasu, koniecznymi dla uwidocznienia ruchu przeobrażeniowego, jest o wiele mniejszą niż sekunda wskazana w przykładzie uprzednio wymienionym



i porównana do godziny. Ze żaden z poprzedników Lamarcka nie miał tej świadomości powolnego, jednociągłego, stopniowego przeobrażenia się istot ożywionych, zdaje mi się, że jest rzeczą pewną. Były to w ogóle próby jeszcze bardzo mgliste, obłoczkowe, dopiero z tych mgławic uformowała się w umyśle Lamarcka gwiazda jasna, świecąca, promienna, samowiednie przez niego do istnienia powołana. Również nikt przed nim nie wypowiedział tak stanowczo myśli, która tak ważną odegrała rolę we wszystkich późniejszych teorjach ewolucyjnych, a mianowicie zaznaczył on, że przyroda ma zawsze czas na swoje usługi, i że przy pomocy jego dokonywa cudów. Czas występuje tu jako czynnik najpotężniejszy bez wszelkich ograniczeń, z tym nieocenionym współnikiem wytwarza natura największe rzeczy, używając pozornie małych i nic nie znaczących środków. Krople deszczowej wody rzeźbią olbrzymie góry, zdobiąc je obszernymi i głębokimi dolinami, wązami, przepaściami. Ktoby zwiedzając nasze wspaniałe góry, mógł przy nieświadomości o tym potężnym działaczu, jakim jest czas, uznać krople deszczowe za czynnik, wykonywający pracę olbrzymów? A wszakże przeważna część łańcuchów górskich, z ich rzeźbą malowniczą, całe zatoki morskie, wszystkie pokłady osadowe, niekiedy tysiące metrów mierzące, wytworzyły się za pomocą słabych

sił, ale działających w przeciągu niezliczonych tysięcy stuleci. Zrozumienie jasne potęgi czasu jest wielką zasługą Lamarcka.

Taką słuszną i genialną oceną znaczenia i wartości kształtniczej czasu złamany został przesąd, tyle szkodliwy dla wiedzy, o kilkutysiącletniej zaledwie epoce istnienia wszechświata, zarazem zdeptaną była też hydra zabójcza dla myśli o cudotwórczym powstawaniu, raptownem, łańcuchów górskich i form zwierzęcych, tutaj także miała miejsce pierwsza i stanowcza porażka teoryj mutacyjnych, królujących wszechwładnie do owego czasu, przyczem zadany był cios śmiertelny teorjom celowości w przyrodzie. Oceniając genialne idee Lamarcka powiada o nich Prof. Ernest Haeckel, że są zadziwiająco — śmiałe, wzniosłe i wszechstronne. Zdumiewają one nas tem bardziej, że w chwili, gdy ogłoszone zostały, nie można się było oprzeć jeszcze na faktach niezbitych, jakie posiadamy dzisiaj w ilości obfitej.

Poglądy Lamarcka są na wskrós monistyczne i mechaniczne. On uznaje jedność przyczyn działających w całej przyrodzie (*causae efficientes*), bierze za podstawę fundamentalną tych przyczyn właściwości fizyczne i chemiczne materji, zaprzecza obecności jakiejś siły życiowej szczególniejszej i wszelkiej celowości ustrojowej (*causae finales*). Uznaje pochodzenie wszystkich organizmów

z niewielu form prarodzicielskich, o bardzo prostej budowie, które powstały drogą przeobrażenia z materji nieorganicznej. Nie uznaje przerw powszechnych w jednociągłości rozwojowej, a przede wszystkim usuwa cudowność twórczą i celowość.

Ażeby ocenić teorię Lamarcka ze stanowiska naukowego, słów parę powiedzieć musimy o zadaniach i celach teorii każdej w ogólności.

Pierwszem zadaniem teorii naukowej jest poznanie procesu, odbywającego się w przyrodzie a dla nas niezrozumiałego, następnem jej zadaniem jest wyjaśnienie przyczyn, wywołujących ów proces.

Każda tedy teoria naukowa ma dwa zadania do spełnienia. Teorie biologiczne mają: morfologiczne i fizjologiczne, teorie abiologiczne mają zagadnienia: mechaniczne i fizyczne do rozwiązania. Pierwsze z nich ogranicza się do wykazania drogi, po której dane zjawisko się odbywa. Drugie natomiast ma na celu wykazanie przyczyn działających i powodujących przebieg zjawiska obserwowanego.

Tak np. teoria astronomiczna Kopernika wykazała drogi, po których planety odbywają obieg swój do koła słońca, więc uczyniła zadość zadaniu pierwszemu mechanicznemu. Dopiero prace Keplera i Newtona wyjaśniły przyczyny, wywołujące ten obieg, czyli spełniły zadanie drugie

fizyczne, a to przy pomocy teorii grawitacji — czyli ciężenia wszechświatowego.

Zadanie pierwsze może być zawsze dokonane bez drugiego, przyczem jednak teoria sama pozostaje pewną i niewzruszoną, jeżeli tylko potrafi objaśnić i połączyć w jedną całość wszystkie obserwacje dokonane, a nadto gdy służyć będzie za przewodnika i tłumacza w dalszym ciągu, przy odbywających się nowych spostrzeżeniach. Taką była teoria Kopernika, i taką jest, była i będzie teoria ewolucyjna Lamarcka, odnośnie do pierwszej części swego zadania, czyli zadania morfologicznego.

Rodzaj ludzki, twierdzi Lamarck, powstał z formy prarodzicielskiej o wyglądzie małpim i chodzie, właściwym istotom żyjącym przeważnie na drzewach, ale jeszcze nie o tyle zróżnicowanej, zespecjalizowanej jaką mają dzisiejsze małpy. Przeobrażenie w kierunku trzymania się pionowo nastąpiło w skutek powolnego, przez cały szereg pokoleń trwającego przyzwyczajenia do chodzenia na dwóch nogach. Wzniesienie głowy i stosu kręgowego do góry i ustawiczne dążenie do trzymania się prosto wywołało przekształcenie odnoży przednich i tylnych, które zmieniły się na górne i dolne, pierwsze z nich stały się narządami chwytными, drugie specjalnie chodowymi. U dolnych kończyn rozwinęły się mięśnie łydkowe i stopy, dotykające powierzchni ziemi całą po-



deszwą, u górnych natomiast wykształciły się ramiona i ręce, mające typ kończyn górnych człowieka.

Trzymanie się prosto uczyniło możebnym swobodny rzut oka w dał przed siebie i przez to samo wzmocniło znacznie postęp w rozwoju intelektualnym, a wraz z tem i rozwój narządu wzroku. W ten sposób ludomałpy uzyskały znaczną przewagę nad innymi, bliższymi swymi ówczesnymi pobratymcami, a zarazem i nad całym światem ustrojowym.

By łatwiej zachować panowanie nad otoczeniem, ludomałpy łączyły się w gromady, w skutek czego zrodzoną była potrzeba porozumiewania się wzajemnego, udzielania towarzyszom swych pragnień, swych myśli. Tym sposobem wytworzyła się z czasem mowa, zrazu o surowych dźwiękach, następnie coraz bardziej urozmaicona i kształcona, aż powstała z niej „mowa członkowana“ dla wypowiedania myśli i śpiew dla wyrażania strony uczuciowej duszy istot zwierzęcych.

Utworzone pośredniki myśli i uczuć stały się potężną dźwignią dla szybszego rozwoju umysłu, dla rozwoju mózgu, siedliska inteligencji.

Wynalazłszy broń odporną i zaczepną, małpoludy już nie miały potrzeby używać pięści, pazurów, a przedewszystkiem kłów swoich, szczęki się zmniejszyły, ilość zębów zeszała do 32, twarz wy-



szlachetniała i postępując w kierunku wskazanym małpoludy przeobraziły się powoli w ludzi, których rozwój stopniowy doprowadził w dalszym ciągu do stanu kulturalnego.

Pomimo tego, że teoria Lamarcka była jasno wyłożoną, popartą faktami i logicznie udowodnioną, nie znalazła jednak uznania ani u współczesnych, ani u bezpośrednio po nich następującego pokolenia; przełomu gwałtownego nie uczyniła. Teorie mutacyjne były wtedy za nadto głęboko w umyśle badaczy zakorzenione, ażeby je można było za jednym razem usunąć. — Myśl przewodnia transformizmu wszakże kiełkowała dalej, aż ostatecznie, przy pomocy nowych prac genialnych, wybić się zdołała do góry i stanąć na poziomie idei kierowniczej dla wszystkich nauk, na całym obszarze wiedzy ludzkiej.

Prawie współczesny Lamarckowi, uczyony francuski g. Geoffroy de St. Hilaire, urodzony w roku 1771 zmarły w r. 1832. ogłosił swe poglądy dopiero w roku 1832 na kilka dni przed śmiercią i to tylko w ulotnem piśmie pod tytułem „Zasady filozofii zoologicznej“, wystąpił on z pracą drukowaną w 23 lata po Lamarcku, ale kilka lat jeszcze przed tem bronił też swych na sławnych plenarnych posiedzeniach akademii francuskiej, któremi się tak gorąco interesował Goethe. Próby przekonania Cuvier'a okazały się jednak bezsku-

tecznemi, albowiem w obec przewagi autorytetu teorii katastrof zwyciężyć nie potrafił. Geoffroy de St. Hilaire przyjął w zupełności zasady teorii ewolucyjnej, zrozumiałwszy całą jej doniosłość naukową, zeznawał bowiem, że ona dopiero czyni wiedzę biologiczną nauką prawdziwą, usuwając na stronę cudowność, która jest formalnem zabójstwem dla wszelkiej logiki, więc i dla wszelkiej wiedzy.

Niestety nieraz i w niniejszej dobie daje się słyszeć, z ust przedstawicieli nauki, pochodzące zdanie, że cudowność daje się pogodzić z wiedzą, jest to fałsz oportunistyczny, albowiem dokąd wkracza cudowność, tam ginąć musi nauka, a ta znowu ze swej strony usuwa wszelką cudowność. Są to więc dwa poglądy wykluczające siebie wzajemnie.

Uczony badacz, wyżej wspomniany przyjmawszy główne zasady ewolucyjne, różnił się od Lamarcka w poglądach swoich odnośnie do czynników, wywołujących przeobrażenie istot ożywiających: Według jego zdania organizmy są biernymi niejako istotami wobec warunków otoczenia, wtedy gdy Lamarck uważał je za czynne. Wpływy zewnętrzne są zdaniem G. d St. Hilair'a jedynymi czynnikami przemiany.

Myśl logiczna, dotycząca rozwoju świata całego drogą ewolucji, niezależnie od obu wyżej

wymienionych uczonych, występowała raz poraz w różnych czasach, wypowiedana przez badaczy. Tak np. sławny filozof angielski Herbert Spencer prawie w każdym z dzieł swoich, poczynając od r. 1852, wykladał w sposób filozoficzny potrzebę konieczną teorii pochodzenia i to dla całego zakresu wiedzy ludzkiej. Tomasz Huxley, najślawniejszy z zoologów angielskich wykazał w roku 1859, że teoria pochodzenia jest jedyną konieczną dla każdego, chcącego zrozumieć dzieje ukształtowania się organizmów. Twórca nowożytnej geologii, Karol Lyell już w roku 1830 zastosował zasady teorii ewolucyjnej Lamarcka w celu wytłumaczenia wszelkich objawów rozwoju geologicznego na kuli ziemskiej, odbywającego się w ciągu niezliczonego wieków szeregu. Emanuel Kant i Laplace — niezależnie jeden od drugiego, użyli teorii stopniowego, powolnego rozwoju dla objaśnienia powstania świata słonecznego i innych światów, bez porównania większych od tego, którego cząstkę drobnutką stanowi ziemia.

Część morfologiczna zadania teorii ewolucyjnej, mianowicie wskazanie drogi rozwojowej światów całych, ziemi i istot organicznych, była tak jasno pojęta, tak logicznie udowodniona, że się stała nareszcie normą myślenia dla ludzi, umiających posługiwać się logiką zdrowego rozsądku, opartą na faktach wiedzy przyrodniczej.

Lecz nie tylko dla rozumu wytworzyły teorie ewolucyjne dźwignię potężną, zasadniczą, one również znakomity stanowią czynnik w celu uszlachetnienia strony uczuciowej umysłu ludzkiego. Pod ich wpływem zniknąć dopiero mogą owi „Półbogowie“, „Faraonowie“, „Bonzowie“ etc., którzy byli i są przekonani, że świat cały jest dla nich stworzony, w proch się też rozsypać powinny przekonania egoistyczne ludów, tak zwanych wybranych, o ich rzekomym namaszczeniu i wyróżnieniu z pomiędzy innych wszystkich, dziecinne urojenia o rodach arystokratycznych pierzchnąć będą musiały jak mgły przed ciepłymi promieniami słońca. Teorie ewolucyjne uczą: że skromność, umiarkowanie, trzeźwość i czystość zająć powinny miejsce buty, arogancji, zbytków, opilstwa i rozpusty, że miłość i szlachetność zastąpić mają miejsce nienawiści i nikczemności. Takie to są dodatnie strony wpływu teorii ewolucyjnych na etykę. „Wszyscyśmy bracia“ głosi transformizm, bo z jednego pochodzimy pnia prarodzicielskiego, więc objąć powinniśmy miłością rodzinną świat cały ziemski, zaś ku światom zaziemskim, olbrzymim, skierować mamy nasze myśli, by się pozbyć nareszcie tej wstrętnej, barbarzyńskiej zarozumiałości, kształconej w ciągu wieków, pod wpływem teorii mutacyjnych. Tępienie narodowości (ausrotten) „nawracanie niewiernych“, „borby“ wszelkiego



rodzaju, a następnie życie niemoralne jednostek i całych państw, oto są kwiaty pielęgnowane przez owe teorje; one ustąpić muszą przed poglądami nowymi, najwznioslejszymi, jakie myśl ludzka dotąd wysnuć potrafiła.

Być dobrym i cnotliwym za zapłatą, jest zasadą najniemoralniejszą w świecie i chcieć tedy, by taka zasada kształciła ludzkość, wiodąc ją ku moralności, jest absurdem logicznym. Kłamać ciągle, okłamywać siebie i innych, drzeć samym i straszyc wszystkich przed kontrolą rozumu, jest to głupota, granicząca z idjotyzmem. Prawda tylko kontroli rozumu się nie boi, przemawia do serca i rozsądku jasnemi dowodami i opiera wszelkie swoje zasady i wnioski na logice najściślejszej.

Gdy część morfologiczna teorji ewolucyjnej nie budziła od samego początku żadnej wątpliwości, odnośnie do jej uzasadnienia, to z drugiej strony część fizjologiczna, mianowicie wykazanie przyczyn powodujących ową ewolucję, owe przeobrażanie, nie mogło zadowolnić umysłów wszystkich badaczy. Sprawa bowiem cała, dotycząca tej części teorji jest wielce zawilej natury; widzieliśmy już uprzednio, jak poglądy dwóch genialnych uczonych były różne, jakkolwiek obadwaj przyjmowali w całości stronę morfologiczną teorji. Lamarck uzasadnił, jakeśmy to uprzednio zaznaczyli, że zmiana gatunków następuje w skutek



zmiany otoczenia, ale przy koniecznych usiłowaniach ze strony istot ożywionych, drogą przyzwyczajenia, ćwiczenia, używania i nie używania narzędzi; z tej strony miał zupełną rację, jak to wykazane następnie zostało przy pomocy teorii o doborze płciowym Darwina, gdzie organizmy same są czynne przy procesie przeobrażenia, zresztą znane są tak zwane suggestje wzrokowe, mogące oddziaływać czynnie i wywoływać zmiany rozmaite. Geoffroy natomiast przypisywał warunkom zewnętrznym całą pracę przeobrażenia tak np. zmniejszona ilość dwutlenku węgla w powietrzu według niego wywołać miała powstanie ptaków i zwierząt ssących.

Strona morfologiczna teorii ewolucyjnej nie dawała jak widzimy powodów do niezgodności w zapatrywaniach, strona fizjologiczna natomiast budziła i dotąd budzi spory i nieporozumienia, przez to jednak sama teoria pozostaje niewzruszoną. Gdyby np. obok siły grawitacyjnej odkrytą została inna jeszcze siła, to wskutek tego wszakże nic by nie ucierpiała teoria Kopernika.

Niezważając jednak na logiczność teorii ewolucyjnej Lamarcka, pokonaną ona była na razie powagą autorytetu, hołdującego poglądom cudotwórczym, mutacyjnym i spoczywała nieuznaną aż do roku 1859, t. j. do chwili, kiedy się ukazało w druku dzieło wiekopomne Karola Dar-

wina, noszące tytuł „O pochodzeniu gatunków pod wpływem doboru naturalnego, albo o przeżywaniu w walce o byt, form najlepiej uposażonych“.

Równocześnie z ukazaniem się tego dzieła bielmo spadło z oczu przyrodnikom i światopogląd nowy, biologiczny jakby huragan jaki wstrząsnął w posadach cały świat myśli w Europie i Ameryce. Żadna praca naukowa, ani przedtem, ani potem, nie wyłączając i nieśmiertelnej pracy Kopernika, którego jeszcze dotąd Niemcy nie mogą się odzwyczaić uznawać za Niemca\*) — nie wywarła tak olbrzymiego wpływu na wszystkie gałęzie wiedzy, jak praca Darwina, szerzona i popularyzo-

---

\*) Dziwić się nie można opojom hakatystycznym niemieckim, że strawić tego nie mogą, iż Kopernik nie jest Niemcem, ale w zdumienie wprawia każdego, gdy czyta w dziele uczonego niemieckiego, który walczy za prawdę, ustęp taki np. „Auf naturwissenschaftlichem Gebiet begann die neue Zeit mit dem Sturz des Ptolemäischen Weltsystemes, welches mehr als Tausend Jahre hindurch der Wissenschaft als Grundlage gedient hatte. Als der deutsche Domherr Nikolaus Kopernik geboren in Thorn 1475, gestorben 1543, die alte Anschauung umkehrte. („Vorträge über Descendenztheorie v. August Weismann 1902“. T. I. str. 15.) Widocznie Weismann nie śmiał uznać Kopernika za Niemca ale dla wewnętrznej satysfakcji swojej zrobił go przynajmniej kanonikiem niemieckim, a to na zasadzie, że dziś Toruń należy do państwa niemieckiego.

wana niezmordowanemi, genialnemi usiłowaniami i pracami Prof. Ernesta Haeckla w lenie.

Dopiero teraz odkryto tysiące nowych horyzontów dla badań, nawet w zakresie tak zwanych „nauk humanitarnych“. Poziom wiedzy wzniosł się do niemarzonych przedtem wyżyn i stanął olbrzymi mur graniczny pomiędzy przeszłością niedawną a terażniejszością — wszystkie mozolne trudy na polu filozofji i historji, łożone uprzednio, okazały się zabawką umysłów, nie kierowanych zasadami prawdziwej wiedzy. Z przerażeniem spostrzeżono, że to co dotąd uznawane było za prawdę niewzruszoną, jest to baśń naiwna niedojrzałego umysłu. Tłumy, nie mające żadnych podstaw do własnych sądów, wychowane w atmosferze teorii mutacyjnych, stoją dzisiaj po za murem granicznym, niezdolne zrozumieć prawdy, która zajęła w nauce miejsce legend uprzednich.

Zasługa Karola Darwina jest dwojakiego rodzaju, on po pierwsze rozwinął całą teorię i faktami niezbitymi, a namacalnymi udowodnił słuszność i naukowość części morfologicznej teorii ewolucyjnej, czyli teorii Lamarcka; powtóre uzasadnił, bo również na dowodach naukowych, nieubłagalnie logicznych, oparł nową teorię fizjologiczno-ewolucyjną; przy jej pomocy wytłumaczoną została i reszta faktów, nie dających się objaśnić przy pomocy teorii fizjologicznej Lamarcka i Ge-

offroy de St. Hilaire'a. Teorja, o której mowa, nosi miano „doboru naturalnego“ czyli krótko mówiąc, teorji Darwina.

Często ludzie niewiedzący nazywają całość teorji ewolucyjnej Darwinizmem, wtedy kiedy tylko jednej z jej części nazwa Darwinizmu się należy; wprawdzie Darwin wszystkie jej części na nowo opracował, nowymi wsparł dowodami, naukowo je zestawiał i ugrupował i jemu się głównie należy wdzięczność za to, że dał światu poznać teorję, w sposób umiejętny uzasadnioną i wyłożoną, jakby w całości przez niego stworzoną. Potęgą teorji doboru naturalnego, którą uzupełnił następnie Darwin teorją o doborze płciowym, spoczywa w tej okoliczności, że przy jej pomocy dały się wytłumaczyć fakty, niedostatecznie objaśnione przez teorje Lamarcka i G. d. St. Hilaire'a.

Teorja Darwina, oparta na podstawach należytych, udowodniona za pomocą zasad doboru sztucznego, praktykowanego przy hodowli zwierząt domowych i przy kulturze roślin, daje się sformułować w krótkich zdaniach następujących:

Gatunki nie są czemś stałym, jak to już Lamarck uznawał, lecz przeciwnie zmieniają się ciągle. W rzeczywistości niema dwóch osobników danego gatunku, które były by zupełnie podobne do siebie, te odmiany indywidualne dają się łatwo obserwować i badać. Ze wszystkich odmian jakie

powstają w danym gatunku, utrzymują się przy życiu tylko takie, które są najlepiej przystosowane do warunków istnienia; wszystkie inne odmiany, nie mające tych koniecznych przymiotów ginąć muszą w walce konkurencyjnej, cichej i prawie niewidzialnej, ale tem niemniej nieubłaganej, bo koniecznej, przyczem prawie cały proces tej walki spoczywa w rękach samego otoczenia w przyrodzie. Walka o byt, którą wieździe hakatyzm nie jest tą walką, którą ma na myśli teoria doboru naturalnego.

Ta ciągle powtarzająca się działalność doboru i przystosowywania sprawia, że przeżywają najlepiej uposażone osobniki w długim pochodzie pokoleń, a ten proces znowu powoduje w ostatecznym rezultacie przemianę form, w kierunku odbywających się zmian w warunkach otoczenia.

Przez teorię doboru naturalnego rozwiązane zostały zagadnienia wszelkiego rodzaju, które stawały jak już wspomniano pewne trudności w obec teorii uprzednich.

Istnienie i powstawanie zmian indywidualnych widzieć może każdy, ale sprawdzić doświadczalnie proces zesumowywania się, kumulacji odmian indywidualnych, aż się utworzą cechy, uznawane za gatunkowe albo rodzajowe, jest rzeczą niemożliwą w obec krótkości życia naszego. Tę okoliczność podnoszą niekiedy tak zwani pozytywiści, ażeby



czynić zarzuty teorii ewolucyjnej w ogólności, zaś w szczególności teorii Darwina, wymagają oni zwykle dowodów bezpośrednich, bo dowody uboczne dla nich nie mają znaczenia. A jednak proste logiczne zastanowienie się nad kwestją dowodów ubocznych przekonać powinno każdego o błahości zarzutów podobnego rodzaju. Tak np. obserwujemy dzisiaj warstwy, leżące na stokach gór wysokich i uznajemy je za osady, które się tworzyły na dnie morza głębokiego, a nikt przecie przy tworzeniu się tych warstw nie był obecny. Następnie na podstawie teorii Laplace'a możemy sobie jasno przedstawić, nawet astronomowie potrafili obserwacjami swemi udowodnić proces cały formowania się naszego systemu słonecznego, a jednak ani Laplace, ani żaden z tych, którzy teorię jego uznają za słuszną, nie byli obecni przy akcji powstania słońca.

Wiedza biologiczna ma dzisiaj masę dowodów pośrednich, ubocznych dla wykazania zupełnej słuszności teorii descendencji, teorii przystosowywania się organizmów, teorii doboru naturalnego, teorii doboru płciowego itd. to też wszyscy ludzie nauki uważają teorie wspomniane za zupełnie pewne i za takie, które usunęły z zakresu badań, wszelką cudowność, wszelką celowość.

Ale czy temi teorjami i niektórymi dodatkowemi, jak teoria migracyjna Wagnera, teoria

odosobnienia terytorjalnego i odosobnienia płciowego Romanes'a, wyczerpany został zakres wszelkich objaśnień, potrzebnych dla zrozumienia całej rozciągłości strony fizjologicznej teorii ewolucyjnej? — Na to pytanie odpowiedzieć można, według mego zdania, że nie. Proces przeobrażania się form życiowych jest czynnością wspólną wszystkich razem wziętych sił przyrody, w zakresie objawów fizycznych i chemicznych, tak dobrze samych organizmów, jak i ich otoczenia.

Sądzić tedy, ażeby już dzisiaj można było objąć jedną, albo kilkoma tylko formułami słownymi lub też cyfrowymi, cały obszar tych działalności, jest rzeczą niesłuszną. Ani „neodarwinizm“, który się wyłącznie opiera na doborze naturalnym i doborze płciowym, ani „neolamarckizm“, który bierze za podstawę swych tłumaczeń przyzwyczajenie, ćwiczenie, używanie i nieużywanie narządów, ani „neogeoffroyizm“, który posiłkuje się wyłącznie warunkami zewnętrznymi, nie mogą rościć pretensji do prawa na wyłączność. Trzeba owszem przewidywać, że z biegiem czasu, przy zwiększającym się coraz bardziej zasobie faktów obserwowanych zrodzić się może potrzeba nowych dodatkowych teorii fizjologicznych. Ale to nie przeszkadza, że kiedyś, może nawet w niedalekiej przyszłości, dadzą się

wszystkie te teorie razem wzięte ująć ostatecznie w jedną formułę wspólną; wszak zawsze analiza drobiazgowa iść musi przed syntezą ogólną.

Każdy organizm jest wyrazem przeszłości swojej rozwojowej, przeszłości swych przodków i przeszłości otoczenia. Każda część danego ustroju, każdy organ jego, każda tkanka, nawet każda komórka jego ciała są to hieroglify, za pomocą których spisana została historia szczegółowa, wyżej wspomniana. Gdy potrafimy zrozumieć znaki pisma hieroglificznego poznamy przeszłość naszego globu, a po niej odgadnąć zdołamy przyszłość tajemniczą. Droga tedy dla badań wyraźnie jest wytknięta, a zarazem jasno się przedstawia zadanie etyczne, kształcenia moralnego ludzkości przy pomocy poglądów ewolucyjnych.

Innem też zupełnie okiem patrzą na świat otaczający i na siebie samych ci, co przyswoić sobie zdołali prawdę wiedzy, niż patrzą tacy, którzy strasznym egoizmem i zarozumiałością bezgraniczną odęci, mierzą świat okiem pogardliwym z wysokości swego urojonego majestatu. W błędnym pojmowaniu stosunku człowieka do świata leży przyczyna główna całych nieszczęść, w jakich tonie ludzkość.

Jedynym środkiem wyjścia z tego zaczarowanego koła niedoli jest uświadomienie, że drogą ku światlejszym horyzontom jest prawda. Te za-

sady jak najczęściej powtarzać, jak najgoręcej wpajać, jest obowiązkiem świadomego siebie sumienia ludzkiego. Dzisiaj jest to już rzeczą pewną, że teorie rozwojowe mają jedynie prawo być nazywane naukowymi, one objaśniają wszystkie dotąd poczynione spostrzeżenia tak w dziedzinie przyrodniczej wiedzy, jak i wszechświatowej, a nadto mają tę logicznie pewną możliwość uszlachetnienia i umoralnienia człowieczeństwa.

Nie uznawanie dzisiaj teorii ewolucyjnych znaczy tyle, co nie umienie myśleć logicznie, bo jest to poprostu, prawie dziecinem zaprzeczaniem faktom astronomicznym, paleontologicznym, porównawczo-anatomicznym, embriologicznym i antropologicznym.

A wszakże są ludzie, a do tego liczni, którzy walczą zaciekle przeciwko teoriom rozwojowym, rodzi się przeto pytanie, co ich do takiej walki zniewala? czy przekonanie, że one są fałszywe, nieuzasadnione? czy też dla tego, że mają na ich miejsce inne teorie naukowe, któreby je zastąpić mogły? Otóż ani jedna, ani druga przyczyna nie są tych walk powodem.

Tych ludzi gniewa i prawie do passji doprowadza przeświadczenie, że teorie ewolucyjne już się obalić nie dadzą, a że wnioski na ich podstawach oparte grożą utratą władzy nad ciemnotą

całej masie obłudników, stąd gniew i ujadanie najzaciętsze.

Taktyka i zakres tej walki są różne, ale cel zawsze jednaki. Jedni np. przyjmują i uznają słuszność teorii ewolucyjnych dla całego świata roślinnego i zwierzęcego, wykluczając stąd człowieka, bo ten ostatni, według ich zdania, jest inaczej stworzony, on nie ma nic wspólnego z resztą istot ziemskich, u niego sprawy umysłowe odbywają się według innych praw, dla niego wyjątkowo istnieją cuda, on powstał mutacyjnie, raptownie, a wszyscy zaś Faraonowie i Bonzowie są najcudowniejszymi istotami na świecie, ni mniej ni więcej półbogami. Drudzy znowu występują do walki, udając miłość szczególniejszą dla człowieczeństwa i dbałość o jego dobro i szczęście, biadają oni, że z chwilą uznania „doboru naturalnego“, walki o byt za teorię słuszną, ludzkość zatracić musi ideały swoje najszczytniejsze, które według ich zdania są tak wyraźnie uwydatnione w cywilizacji dzisiejszej. Otóż pytamy, czy może być obłuda cyniczniejszą, jak takie twierdzenie?

Właśnie cywilizacja obecna, oparta cała na teoriach mutacyjnych, daje nam niezbite dowody, że ona jest głównie zaporą dla moralności, zabójcą wszelkiej cnoty. Czyż mamy przykładami dowodowymi uzasadnić zdanie powyż-



sze, wszak dosyć wspomnieć o wypadkach we Wrześni, w Malborgu, w Afryce, w Chinach, ażeby widzieć najjaśniej w świecie, że kanibalizm dzisiejszy nie jest mniej wstrętny od kanibalizmu, najbardziej barbarzyńskiego wieków dzikości zwierzęcej społeczeństw ludzkich.

Zatrata cnoty, moralności nastąpić musiała koniecznie za sprawą teorji mutacyjnych. Nic dzisiaj na przeszkodzie do najohydniejszego barbarzyństwa nie stoi. Niechaj tylko jakiś królik każe w niepoczytalności swego zalkoholizowanego umysłu upiec na rożnie jednego z męczenników, a cała rzesza służalcza, zjadać będzie bez wszelkiego wstrętu wszystkich lud, nazywany „minderwerthig“, wznosząc przytem modły dziękczynne do tego, który im dał siłę i moc, by stać nad prawem, nad cnotą, nad moralnością. Tak! bo po moralności obecnych społeczeństw, niczego lepszego spodziewać się nie można.

Jeżeli dzisiaj naród „myślicieli“, naród „wybrany“, naród „żyjący w bojaźni Bożej“, przez usta swoich przedstawicieli mógł z krwią zimną, bez rumieńca na czole, przed forum całego, tak zwanego świata cywilizowanego, rzucić miliony na stos całopalny, by na nim spłonęła narodowość uciemężona — to chyba niema lepszego i dokumentniejszego świadectwa dla oceny wartości teorji cudotwórczych, a gdy ten czyn haniebny, mieni

ów naród wybrany najszlachetniejszym, gdy sędzi, że za jego wykonanie czeka go Pan w niebiosach z nagrodą wiecznej szczęśliwości — tem samem wydaje wyrok potępienia na całą cywilizację obecną.

Przytoczyłem uprzednio szereg uwag, odnośnych do znaczenia i do wartości dla wiedzy i życia całego — teorii mutacyjnych, czyli jednorazowego błyskawicznego, cudotwórczego powstawania istot ożywionych, bądź to z materji organicznych i nieorganicznych, bądź też z „niczego“, siłą woli nadprzyrodzonej.

Teorje te wszystkie mają charakter czysto cudowny, albowiem akt, powołujący istotę do życia, jest błyskawiczny; zrodzone w ten sposób gatunki nie stoją w żadnym ścisłym związku z rodzicielskim organizmem.

Jednocześnie wskazałem także na wpływ fatalny, jaki wywarły teorje rzeczzone na stronę umysłową duszy ludzkiej, oduczając człowieka od ścisłego, logicznego rozumowania, opartego na obserwacjach i doświadczeniach, a dając pochop do wiary we wszelką cudowność.

Następnie podałem środek skuteczny, mogący przeciwdziałać wpływom demoralizującym, jakie wywierają kłamstwa i obłądy. Tym środkiem jedynym jest uznanie prawdy za zasadę w życiu i nauce, bo system kłamstw musi zro-

dzić z konieczności te wszystkie zła, które widzimy na świecie.

Oczywista rzecz, że się tu nie mówi o jakiejś prawdzie bezwzględnej, której naiwne, pierwotne społeczeństwa szukały bądź w niebie, bądź w trunkach alkoholycznych; do tych rzekomych bram prawdy jeszcze i dzisiaj dobijają się poeci, artyści, filozofowie o umyśle tępym i zalkoholizowanym. Pod prawdą rozumiemy tylko tę, którą każdorazowo nauka uznaje za taką, bo ją w danej chwili uznawać za prawdę musi, na podstawie poczynionych obserwacji. Nieraz słyszeć się daje zdanie, z ust nawet ludzi „wykształconych“ pochodzące, że prawda dostępną jest tylko dla „rozsądnych“, myślących, że ogół natomiast nie myślący, potrzebuje koniecznie kłamstwa, bo bez niego byłby zgubiony. Ci, którzy byli i są tak przeciwni kształceniu kobiet, wyznawali i wyznają z całą szczerością, że kobieta rozsądna, pozbywszy się przesądów, stanie się istotą niemoralną, że dla podtrzymania rzekomej moralności kobiet potrzebną i niezbędną jest ich głupota. Wysoki dygnitarz z ministerjum w Petersburgu wypowiadał na zebraniu otwarcie zdanie, że uważa naukę greki i łaciny za niepotrzebną w życiu, ale za środek konieczny dla ogłupiania ludzi. Patrzcie panowie — powiadał — na te nadęte figury, napompowane prawidłami greckiej i łaciń-

skiej gramatyki, wyobrażają one sobie, że posiadły wszystkie rozumy świata, że bez znajomości gramatyk klasycznych niema wykształcenia, a będziecie mieli wyobrażenie o zakresie głupoty, wywołanej studjami filologii klasycznej. Chcąc mieć dobrych urzędników, nie myślących, tak zwanych dobrych pedagogów, zdolnych ogłupiać młodzież, trzeba mieć środek na wyjąłowanie ich umysłów i serc, za pośrednictwem kłamstw klasycznych i filologii klasycznej.

Wszyscy czują dzisiaj i rozumieją bardzo dobrze, że wiedza jest niezbędną dla pomyślności ludzkiej i postępu w dziedzinie agronomji, techniki etc., bo ona tępiąc przesady, stawia prawdę naukową jako jedyny, możebny czynnik, skuteczny dla materjalnego pochodzenia ludzkości. Czyliżby też ze sferą życia uczuciowego miało być inaczej? Otóż i tutaj wiedza jest niezbędną, ona jedynie wyprowadzić może ludzkość z ciemnoty i mroku, w którym tonie obecnie, a niszcząc samolubstwo, zarozumiałość i pychę, wypielegnowane przez niewiedzę i alkoholizm, dźwignie człowieka z upadku moralnego.

Ażeby unaocznic ten straszny upadek ludzkości, pozwolę tu sobie przytoczyć parę zdań, ludzi myślących, którzy się zastanawiali nad kwestjami rzezonemi i zdali sobie sprawę z obecnego położenia.

Oto n. p. co mówi jeden z nich o poetach, artystach etc. niniejszej doby.

„Sztuka obecna jest niewątpliwą histeryczką, ale do tego stanu doprowadziło ją życie. Rzeźbiarze, malarze, poeci wzięli od swoich społeczeństw straszne zdenerwowanie, rozstrój umysłowy, przewlekłe cierpienia mózgu, nieprawidłowe ruchy serca, bezsenność w nocy, przywidzenia na jawie, zamięłowanie w podnieciach ostrych, w brzydocie, marach tajemniczości“; dodam tutaj od siebie: cudowności. „Nie lubią pełnego światła słońca (prawdy), pięknych kształtów, objawów zdrowia i siły, toną w zmierzchu, ścigają upiory i stwarzają świat halucynacji. Patrząc na ich samych i na ich twory, ubolewać należy nie tyle nad ich upadkiem i upadkiem sztuki, ile nad osłabieniem energii życia“ i spaczeniem moralnym „tegoroczesnych pokoleń w ogóle“.

„Jakże smutną, nieszczęśliwą i chorą musi być ludzkość, która wydaje takich artystów i ogląda bez bólu serca ich samych i ich dzieła“, rozkoszuje się nawet w ich postawach rozczochranych i w produktach ich chorego umysłu! „Jakże by ona była przerażoną swym stanem, gdyby się umiała zastanowić nad swoim gustem“, nad swoim upadkiem! „W złudzeniu sądzi ona, że można mieć potargane wszystkie nerwy, że można nosić w swem łonie wszystkie choroby



społeczne“ (opilstwo, rozpustę, przewrotność, obłudę, kłamstwo, niegodziwość, niesprawiedliwość, zwierzęcy egoizm etc.) „że można doprowadzić organizm do ciągłego drżenia, lub zupełnej niemocy, a jednak pomimo to spokojnie myśleć i dzielnie tworzyć“.

„Otóż bynajmniej! Odkąd Nabuchodonozor zaczął chodzić na czworakach, jeść trawę i myśleć jak bydlę, nie potrafił już w żadnym względzie być człowiekiem. Jeżeli więc ludzkość naśladuje Nabuchodonozora, każdy jej organ jest dotknięty tą przemianą. Człowiek bredzący w mąglinie, pozostający prawie przez cały czas swego życia w stanie pijanym, ma popsutą nietylko zdolność myślenia, nie tylko stronę uczuciową swojej duszy, ale, on jest chory obłożnie. „To też komentarzów do obecnych płodów arcyzmu“, do płodów polityki, do płodów socjologii szukajmy nie gdzie indziej, jak w zbydłczeniu ludzkości, a to zbydłczenie ma swoje źródło w ogólnym alkoholizmie.

Chcieliśmy za pomocą trunków wysokowych sprowadzić niebo na ziemię, stać się półbogami, a sprowadziliśmy piekło i w niem odgrywamy rolę djabłów. Bo cóż może być bardziej bydlęcem, bardziej djabelskim, jak pojedyncze osobistości i całe społeczeństwa zalkoholizowane, które pozbyły się szlachetnych uczuć ludzkich.

Zdanie „posta prawdy“, przytoczone powyżej w całej jego rozciągłości i z małymi tylko dodatkami maluje dosadnie pewne strony produkcji arcyzmu i poezji nowszych czasów, teraz zaś przywiode tu parę poglądów, odnoszących się do innych sfer życia społecznego doby obecnej.

I tak, powiada autor pewien, że deprawacja moralna pod wpływem przewrotności dyplomatycznej międzynarodowej, dla której wszystkie drogi są dobre, byleby prowadziły kłamstwo i obłudę do zwycięstwa ostatecznego, przybrała w ostatnich czasach rozmiary zastraszające.

Dla każdego, co chce i potrafi zastanowić się nad faktami spostrzeganymi, widocznem się stanie, że nauki, tak zwane humanitarne, stały się wprost służebnicami płatnemi, sprzedającemi się jak nierządnice publiczne. Całe czerechy ludzi, poświęcających się owym naukom, oświadczyły się za najbrutalniejszą i najbardziej cyniczną działalnością organów państwowych. Inne falangi takich uczonych, uzbroiwszy się w fałsz i kłamstwo, szerzą niemoralny szowinizm narodowy lub społeczny i wyzyskują najnikczemniejsze instynkty zwierzęco-ludzkie, dla celów zadosyćuczynienia egoistycznym dążnościom państwa, plemienia — kasty lub warstwy społecznej. Jeszcze inni, pod maską obłudną uszczęśliwiania

mas, podniecają namiętności tłumu, by przy ich pomocy sami wydzwignąć się potrafili na widownię polityczną.

Gwałt, brutalstwo, nienawiść, obłuda i reklama wzięły górę nad prawdą, sprawiedliwością i miłością, a jakby na urągowisko etyce wszystkie prawie najnikczemniejsze czynności ludzkie odziano szatą wspaniałą pozorów kłamliwych. Grabież i rozbój np. mienią miłością ojczyzny, kłamstwo — prawdą najświętszą.

Jeżeli się zastanowimy nad pytaniem, skąd się bierze ta niemoralność? gdzie szukać należy źródła złego? to na to mamy jedyną odpowiedź, iż przyczyną tego wszystkiego jest kłamstwo, mające swój szczyt wyniosły w teorjach mutacyjnych, stanowiących obecnie podwaliny światopoglądów nakazanych, zaś podstawę swoją szeroką tonące w alkoholizmie, dzisiaj powszechnym, trapiącym ludzkość od góry do dołu.

Żadne przemówienia dostojników, żadna rada ministrów, żadna sesja parlamentarna nie odbywają się na trzeźwo, a cała prawie ludność płci męskiej w Europie nie umie już dziś myśleć, mówić i działać bez podniety alkoholicznej. Posłowie w parlamentach i sejmach bez żadnego skrupułu, nie umiając zgoła odczuć całej hańby pijaństwa, raczą się trunkami alkoholicznymi w czasie sesji.

gdy powinni byliby z całą trzeźwością umysłu swego radzić nad sprawami publicznymi.

Oto jest smutny obrachunek nikczemności, w których grzęzną społeczeństwa cywilizowane. Przedstawiłem o ile można dokładnie wpływ teorii cudotwórczych na rozwój i kierunek myśli ludzkiej nie rządzonej zasadami prawd przyrodniczych, lecz czynnych po za granicami nauki ścisłej.

Ale i w zakresie samej wiedzy wyłaniają się raz po raz tendencje, mające na celu wprowadzenie cudowności, a przynajmniej tajemniczości do teorii ewolucyjnej. O tych tendencyjnych teoriach tutaj słów parę powiedzieć wypada.

Cechę wspólną z teorjami uprzednio wymienionemi mają one tę, że przyjmują także możliwość raptownego, błyskawicznego prawie, powstawania form ożywionych, a więc mutacyjnego tworzenia się gatunków, a nadto przyjmują dwoiste właściwości organizmu ludzkiego. Pierwszą teorię taką mutacyjną miał już, według słów Quatrefages'a, wyłożyć Etienne Geoffroy St. Hilaire. Następnie Schopenhauer w 1851 rozwinął poglądy mutacyjne w teorii swojej, noszącej miano „generatio in utero heterogeno“. Skokowy też rozwój organizmów uzasadniał fizjolog Baumgartner, stawiając go w zależności nie tylko od przyczyn jakichś wewnętrznych, tkwiących w or-



ganizmach samych, ale i od zmian, mających się odbywać periodycznie na kuli ziemskiej; zmiany takie nazywa Baumgärtner „prądami kosmiczno-zyciowymi“.

W dalszym ciągu Aleksander Graf Keyserling przyznawał obecność jakichś cząsteczek, mających występować periodycznie na ziemi, by zmienić chemiczną budowę zarodków i w ten sposób cudowny powodować powstawanie nowych gatunków.

Zwolennikami teorii skokowych, mutacyjnych byli, lub są dzisiaj jeszcze: Gabler, Owen, Mivart, Naudin, Koelliker, Korzyński i Hugo de Vries. Jedni nazywają teorie swoje teorjami mutacyjnymi, inni heterogenezą, ale wszyscy uznają możliwość raptownego powstawania nowych gatunków w pełni cech sobie właściwych, skutkiem wpływu okoliczności tajemniczych, które działają w kierunku postępowego rozwoju organizmów.

Teorie mutacyjne, dopiero co wspomniane, nie miały wielkiego rozgłosu i nie cieszyły się wziętością szczególniejszą. Koelliker'a teoria np., nosząca miano „generatio heterogenea“, znalazła mało zwolenników, jakkolwiek była rzekomo osnuta na podstawach mechanicznych. Każdy naturalista czuł to bardzo dobrze, że teorie mutacyjne są zwrotem do czasów przed Darwinem,



do tych czasów, kiedy z katedr wykładano tajemnicze powstawanie gatunków nowych na łonie starych, w pewnych centrach twórczości organicznej, po przejściu perjdów jej bezwładności.

Dopiero teraz jedna z najnowszych teorii mutacyjnych, mianowicie Hugo'na de Vries'a rozbudziła pomiędzy botanikami silniejsze zainteresowanie i w chwili obecnej mamy pomiędzy nimi nawet i takich, którzy głośno przepowiadają, że teoria de Vries'a zada cios śmiertelny teorii doboru naturalnego. Wprawdzie zastrzegają się oni, że nie ma tu mowy o tem, ażeby ewolucjonistyczne zasady mogły być usunięte, lub zastąpione inną jaką teorią, i ażebyśmy obecnie mogli już zawrócić do poglądów doby ubiegłej. Tak głoszą owi botanicy, a jednak pomimo tych zapewnień, któż może odgadnąć, co na dnie myśli u nich spoczywa. Dzisiaj wszakże domagają się oni pozornie drobnej koncesji, bo chcą tylko, ażeby teoria skokowa zastąpiła teorię powolnego, stopniowego rozwoju, bo według ich zdania, pierwsza ma dużo dobrych stron za sobą i przewyższa pod wieloma względami drugą.

Najważniejszą jednak zaletą, przemawiającą, jakoby na jej korzyść ma być ta okoliczność, że się tu nie wymaga długich perjdów czasu dla wytworzenia nowych form, jak tego chce np. teoria doboru naturalnego. Ta oszczędność czasu

ze strony mutacjonistów dziwne robi wrażenie i pozwala podejrzewać, że chyba grać też musi pewną rolę chęć pogodzenia tradycji, dotyczącej stworzenia świata, z nową ich teorią ewolucjonistyczno-mutacyjną.

Drugą, niemniej ciekawą stroną teorii de Vries'a stanowi rzekoma właściwość form, mutacyjnie zrodzonych, na mocy której przekazują one swoje cechy, raptownie uzyskane, z nadzwyczajną stałością na potomstwo, wtedy, gdy indywidualne odmiany, czyli elementarne, są niestałe, podlegają fluktuacji i nie przekazują się potomnie.

Formy mutacyjne przeżywają według teorii rzeczzonej dwie różne fazy swego istnienia, pierwszą: bezwładności twórczej, drugą: czynności twórczej, w okresie pierwszym nie zmieniają się gatunki wcale, nawet wobec zmieniających się warunków otoczenia, dopiero w drugim okresie następuje zmiana raptowna i stajemy wobec nowej formy, dziwnie tajemniczo powstałej. Różnice pomiędzy odmianami mutacyjnymi, a odmianami elementarnymi przedstawia de Vries jako bardzo wydatne i łatwe do ujęcia, a mianowicie: cechy form mutacyjnych są jakościowe, a nie ilościowe.

Jeżeli poddamy owe różnice analizie ścisłej, to się przekonamy, że pomiędzy cechami ilości-

wemi i jakościowemi granicy ustanowić niepodobna. Otóż ta okoliczność stawia całą hipotezę de Vries'a na stopniu nie dających się dowieść teorii, jakkolwiek on sam jest tego przekonania, że właśnie ona eksperymentalnie traktowaną być może.

I tak doświadczenia swoje uskutecznił Hugo de Vries nad rośliną amerykańskiego pochodzenia aklimatyzowaną w Europie, zwaną *Oenothera Lamarckiana* Ser.

Z nasion okazów tego gatunku kultywowanych w amsterdamskim ogrodzie botanicznym powstać miały osobniki, noszące na sobie o tyle odmienne charaktery, że uważać je można było za nowe gatunki, które przekazywały dziedzicznie swe cechy na potomstwo, oczywista rzecz, że ta ostatnia okoliczność miała miejsce przy bardzo starannem pielęgnowaniu okazów i przy możebnie skutecznej ich ochronie przed krzyżowaniem.

Fakty wskazane dały powód do uznania form wyżej wymienionych za gatunki, przekazujące stale cechy swoje na potomstwo. Na podstawie wiary w istotę gatunkowości nowych form utworzył de Vries teorię nazwaną „teorią mutacji“.

Rozpatrując wszystkie wypadki powstawania tych nowych gatunków de Vries'a, opisanych

w obszernem dziele, musimy przyjść do przekonania, że one należą do kategorii skądinąd znanych zjawisk, objętych nazwami: Gigantyzmu, Nanizmu i Pathologizmu, czyli kategorii olbrzymów, karłów i zwyrodniałych istot.

Wolno je nazywać gatunkami, jeżeli się komu podoba, ale odnośnie do świata zwierzęcego odmawiają zoologowie formom podobnym nazwy gatunków.

Mamy np. w społeczeństwie ludzkim olbrzymów, ważących do 225 kgr., a znowu karłów, ważących zaledwie 9 kgr., gdybyśmy takie formy znaleźli w wolnej naturze, bylibyśmy je z pewnością uważali za dobre gatunki, bo przekazują potomstwu cechy swoje bardzo stale.

Takie same stosunki obserwujemy i w zakresie zwierząt hodowanych, ale tym wszystkim olbrzymom, karłom i zwyrodniałym nie przypisujemy znaczenia gatunków, jakkolwiek cechy swoje przekazują stale na potomstwo.

Jeżeli teoria de Vries'a znalazła pomiędzy botanikami gorących adeptów, tak, że nawet zasady tej odnowionej teorii starali się wprost stosować w celu wytłumaczenia zjawisk w zakresie społeczeństw ludzkich, uznając np. geniuszów człowieczeństwa za istoty mutacyjnie zrodzone, zaś powstanie rasy murzyńskiej, ame-



rykańskiej, europejskiej, azjatyckiej za jasne dowody istnienia perjdów czynności twórczej w organizmach istot ożywionych, to znowu z drugiej strony pewna część mniej gorących eutuzjastów wystąpiła stanowczo przeciw teorii de Vries'a.

Z szeregu przeciwników teorii mutacji przywiodę tu zdanie botanika rosyjskiego prof. Komarowa. Ten uczony dowodami jasnymi i przekonującymi wykazał niemożność przyjęcia teorii nawet dla botaników. Jednym z dowodów, o których mowa, jest przykład następujący.

Prof. Komarow poddał badaniom naukowym florę drzew iglastych. Z jego obszernych studjów bierzemy tylko część następującą, dotyczącą cedrów :

Obecnie mamy na całej przestrzeni globu naszego ośm gatunków cedrów. Nazwy i rozmieszczenie tych gatunków są takie:

1) *Pinus arolla* Hort. Cedr europejski. Górzyste okolice Europy. (Czy nasza Limba tatrzańska jest odmianą lokalną tego gatunku, ~~a kosodrzewina~~. *P. arolla pumila* jest skartkowacią jego formą, o tem nie stanowczego powiedzieć dotąd nie można. Cedr Libanonu ma należeć do gat. europejskiego).



2) *Pinus cembra* Z. Cedr syberyjski. Górzyste okolice Syberji od Uralu poczynając aż do krainy Zabajkalskiej.

3) *Pinus korajensis* Sieb. Cedr korejski. Górzyste okolice Mandżurji i Koreji.

4) *Pinus pumila* Regel. Cedr Kamczacki. Górzyste okolice porzeczka morza Ochockiego i Kamczatka.

5) *Pinus parviflora* Sieb. Cedr japoński. Górzyste okolice Japonji.

6) *Pinus Armandi* Franchet. Cedr chiński. Górzyste okolice Chin w prowincji Szensi.

7) *Pinus flexilis* Games et P. Cedr amerykański wschodni. Górzyste okolice Ameryki.

8) *Pinus albicaulis* Engelm. Cedr amerykański zachodni. Górzyste okolice Ameryki.

Gatunki wymienione uważane są przez botaników za formy odrębne, za „dobre“ gatunki.

Na żadnym z terytorjów wyżej wskazanych nie znajdujemy nigdzie dwóch obok siebie istniejących gatunków.

Każde terytorjum przedstawia właściwe sobie warunki klimatyczne, geo- i orograficzne.

Miejsce rozmieszczenia każdego gatunku jest wyosobnione i oddzielone od sąsiedniego przestrzenią mniej lub więcej obszerną, bądź lądu stałego, bądź morza; tak n. p. pomiędzy teryto-

rum cedru europejskiego i syberyjskiego zalega szeroka przestrzeń bezcedrowa Rosji europejskiej.

W faktach wyżej przytoczonych mieszczą się wszystkie warunki, jakie są konieczne dla możliwości powstawania, czyli wytwarzania się nowych gatunków.

Ani klimat, ani warunki geograficzne nie zmieniają się błyskawicznie, również odosobnienie pewnej grupy roślinnej bądź terytorjalnie, bądź klimatycznie, nie następuje nigdy sposobem eksplozyjnym, wszystkie te zmiany wytwarzają się powoli, a wraz ze zmianą taką warunków otoczenia przeistaczają się powoli i same formy roślinne.

Takie same warunki i taki sam proces mają miejsce przy wytwarzaniu się form zwierzęcych i ras ludzkich. Jak w czasach ubiegłych powstawały gatunki i rasy nowe, tak też i dzisiaj tworzą się one. Dla ilustracji zdania ostatnio wypowiedzianego przytoczę tu parę przykładów.

1) W roku 1419 wysadzono na wyspę drobną, zwaną Porto-Santo, położoną w pobliżu Madejry kilka osobników królika domowego, urodzonych w czasie podróży statku z Europy. Okoliczności bardzo pomyślne dla rozwoju gryzoni na Porto Santo spowodowały, że króliki rozmnożyły się w tak olbrzymiej ilości, że stały się prawdziwą kłeską dla rolników i ostatecznie

zmusiły kolonistów do opuszczenia wyspy. Do niedawnej chwili króliki zasiedlały wyspę rzeczoną w niezliczonych masach. Odosobnienie całkowite od pnia matczynego w Europie, warunki otoczenia zupełnie odmienne od warunków życia w dawnej ojczyźnie sprawiły, że na nowem miejscu osiedlenia, wytworzyła się z okazów gatunku europejskiego zupełnie nowa forma, wyróżniająca się od swoich prarodzciców barwą sierści, rozmiarami i kształtami ciała, sposobem życia, etc. Króliki zmieniły się i duchowo i cieleśnie: z dziennych zwierząt stały się nocnymi, z łagodnych niezmiernie dzikimi i drapieżnymi, z dużych stosunkowo bardzo drobnymi. Gatunek ten nowy nazwał prof. E. Haeckel królikiem Huxley'a (*Lepus Huxley'i*). Oprócz cech wyżej wyżej wymienionych, odznacza się on jeszcze tą szczególniejszą właściwością, że się krzyżować nie może z formami królików europejskich.

Gdybyśmy teraz ten nowy gatunek albo nawet rodzaj według zdania niektórych badaczy przewieźli do Europy i pozwolili mu żyć obok gatunku dzikiego królika europejskiego, mielibyśmy ciekawe zjawisko, mianowicie współżycia dwóch odrębnych form na jednym terytorjum, tak jak to mamy bardzo często i z innymi gatunkami zwierząt naszej fauny. Tak n. p. mamy dwa gatunki wróblów, dwa gatunki szczurów,

kilka gatunków myszy, dwa gatunki pardw etc. etc. Współzycie kilku gatunków na jednym terytorjum świadczy zawsze o tem, że do tubylczej formy przybyły nowe, uprzednio terytorjalnie, albo nawet klimatycznie od niej oddzielone. Fakt potwierdzający ów moment ciekawy zoogeograficzny w naszej formie mamy w historii szczura rudego (*Mus decumanus*) i śniadego (*Mus rattus*).

2.) Od czasu pierwszych prób zasiedlenia Islandji, czyli już od roku 861, gdy rozbójnik morski, norwęski Nadodd, a w ślad za nim szwed Gardar, odkryli kraj ten północny, szły powoli, ale stale kolonje skandynawskie do nowej ziemi, gdzie warunki klimatyczne i geograficzne sprzyjały rozwojowi i wzrostowi osiedleńców. Kolonje rosły pomyślnie, osiągnęły wysokiej kultury i bogactwa, duchowo i cieleśnie prześcigły pozostałych w dawnej ojczyźnie. Ale już od początku stulecia 14-go rozpoczyna się szereg strasznych klęsk żywiołowych, które kolejno nawieźać zaczęły nieszczęśliwą Islandję, zniszczyły one dobrobyt, bogactwo i kulturę ludności: straszne wybuchy wulkaniczne, które grożą swoją przewyższają o wiele działalność wulkanów chwili obecnej, pomór, głód, napady barbarzyńców, zarazy, zdziesiątkowały Islandczyków. Obok tego warunki klimatyczne zmieniły się powoli na niekorzyść rozwoju społecznego: znikły lasy, kultura rolna upadła



prawie całkowicie, ludność musiała z konieczności przejść do stanu pasterskiego i rybołówstwa. Wszystkie te okoliczności, razem wzięte, ukształciły nowy typ rasy skandynawskiej, w obecnej chwili niższy i cieśniej i duchowo od typu pierwotnych kolonistów i różny od typu pobratymców, zamieszkałych w Europie. Wprawdzie Islandczycy, nie doszli jeszcze do tego stopnia odrębności gatunkowej, ażeby krzyżowanie z osobnikami pochodzenia europejskiego, stało się niemożliwe, ale w każdym razie stanowią oni już teraz typ odmienny, mniej więcej samodzielny, przekazujący stale cechy swoje na potomstwo \*).

\*) Historia Islandji i Islandczyków rzuca jasny promień światła na kierunek przeobrażeń klimatycznych, jakie zawitają w stosunkowo bliskiej przyszłości i do nas, w Europie. My dzisiaj stoimy na pochyłości, początkującej erę, która się zakończy nowymi lodowcami. Powierzchnia lądu w Europie północnej i środkowej, pokryje się znowu olbrzymimi warstwami lodów, znikną lasy i parki, znikną monumenty sławy, padną posągi „półbogów“, a na miejscach, gdzie się dzisiaj rozsiada butna arogancja prusackich potomków krzyżactwa, panować będą potomkowie białego niedźwiedzia polarnego, jako goźni następcy tamtych. Nic stałego na tym świecie, nic pewnego, wszystko zmienia się, przeobraża, płynie w dal nieskończoną. Gdybyśmy pamiętali o przeszłości, gdybyśmy stale mieli przed oczami to, co było niedawno u nas, gdybyśmy sobie uświadomili, jaki stosunkowo krótki



3) Podobne przekształcanie się typów europejskich obserwujemy po części i w Ameryce. „Yankiesi“, nie stanowią już dzisiaj typu właściwego angielskiego; pomimo że odosobnienie nie było ścisłe, że panował i panuje dotąd ciągły przypływ nowych elementów z Europy, jednak mieszkańcy Stanów Zjednoczonych zmienili się nawet w tak krótkim perjodzie czasu w rase o wybitnych charakterach duchowych i cielesnych, naginających się już obecnie do typu autochtonów Ameryki północnej.

---

czas pozostał nam do cieszenia się pomyślnością życia w Europie, może bylibyśmy potrafili stać się bardziej ludzkimi, możebyśmy rozbudzili w sobie altruistyczne uczucia i nie staralibyśmy się o to, ażeby wzorować piekło na naszych stosunkach ziemskich. Gdyby Małborczyk i Hłakatyści mieli jakiegokolwiek pojęcie o niedawnej przeszłości Europy i myślą umieli spojrzeć w przyszłość, gdyby byli świadomi pochodzenia człowieka, byliby najniezawodniej inaczej mówili i myśleli, ale wychowani na podstawach i wierzeniach teorii mutacyjnych, muszą być z konieczności takimi, jakimi są dzisiaj. Przekonani, że zostali ukształceni na podobieństwo Boga i że z ich rozkazu i przy ich pomocy mają dokonać wielkich czynów, dopuszczają się najnikczemniejszych, w przeświadczeniu, że są one właśnie wielkimi. Homer i Hęzjod przypisywali bogom wszystkie zdrożności ludzkie. Bogowie prusaków są na wzór ich samych utworzeni, — oto koło błędne teorii mutacyjnych.

Nasi emigranci do Ameryki zmienić się muszą najniezawodniej i to nie tylko duchowo, ale i cielesnie, zmiany te, tak jak i zmiany królików na wyspie Porto-Santo, jak zmiana Skandynawów na Islandczyków, wytwarzały się i wytwarzać się będą powoli, niespostrzeżenie dla oka obserwatora, ale nie skokowo, nie błyskawicznie, jak sobie wyobrażają mutacjonści. Na całym obszarze faktów zoologicznych, nie znajdujemy ani jednego przykładu, któryby mógł dać świadectwo o słuszności teorii de Vries'a. To też z całą stanowczością zaprzecza Prof. A. Weismann wywodom znakomitego botanika, jakoby gatunki istot ożywionych miały być wpływem jakichś wewnętrznych, rozwojowych przyczyn organizmu, i miały powstawać sposobem mutacyjnym, błyskawicznym, skokowym.

Przeciwnie, Weismann jest tego przekonania, jaki mają dzisiaj wszyscy zoologowie, że przystosowywanie się organizmów do warunków otoczenia, zmieniających się ciągle, nieprzerwanie, jakkolwiek bardzo powoli, jest główną dźwignią powstawania nowych form, głównym czynnikiem rozwoju postępowego organizmów.

Zmniejszanie się ilości zębów w szczękach u zwierząt ssących, zmiana kształtów tych zębów; łysienie, czyli utrata włosów na głowie u męskiej ludności w Europie z racji alkoholizmu i rozpusty, puszczenie zębów w sferach społeczeństw cywilizo-

wanych, skutkiem degeneracji całych pokoleń, cierpiących na chorobę zakaźną i prawdopodobny zanik zębów w szczękach u przyszłych pokoleń całej ludności narodów kulturalnych, — wszystko to, razem wzięte, uskuteczniło się, uskutecznia i będzie się uskuteczniać, stopniowo, prawie niepostrzeżenie. A jeżeli w pewnych wypadkach, jak np. przy patologicznem powstawaniu cech, zdawać się może pozornie, że pewien charakter wytworzył się mutacyjnie, to wszakże dokładniejsze badania przekonają nas najdowodniej, że tak nie jest, jak się na oko być zdawało.

Mutacjoniści, o których była mowa uprzednio, chcieliby drogą podjazdową przemycać cudowność, tajemniczość, w zakres fizjologicznej części teorii transformizmu, ta sama dążność, tylko silniej uwydatniona, a na domiar wojowniczością nacechowana, objawia się u filozofów, mieniących się nowożytnymi, jakkolwiek operują pojęciami i wiedzą przyrodniczą, datującami z czasów starożytnych; ci filozofowie gwałtownie napadają na ewolucjonizm naturalistyczny, mając nadzieję pokonać go i zniszczyć. Czy jednym i drugim idzie tu o prawdę, czy o coś innego? odpowiedź trudna.

Znam we Lwowie damę „wykształconą“, mienioną w świecie towarzyskim „rozumną“, co jej wcale nie przeszkadza urządzić u siebie seanse

spirystyczne i wierzyć w istnienie świata duchów niewidzialnych, nadprzyrodzonych, „transcendentalnych“. Otóż gdy pewnego razu zaszła rozmowa o upiorach w obecności tej damy, oświadczyła bardzo stanowczo, że w upiory nie wierzy, dodała jednak natychmiast „ale że jest coś, to więcej niż pewno, o tem nikt rozsądny wątpić nie powinien“.

Filozofowie wyżej wspomniani jota w jota powtarzają poglądy owej damy, oni również nie wierzą w upiory, tylko w to coś, którego żadną miarą pozbyć się nie umieją. Oni chętnie jedną stopę swoją opierają na podstawach nauk przyrodniczych, które znają ze słyszenia tylko, zaś drugą stopą grzęzną w nieuchwytnych, nie dających się sprawdzić przypuszczeniach i teoriach, a to jedynie w celu, ażeby uratować to coś transcendentalne, w które wierzą wraz z damą wyżej wspomnianą i sądzą wraz z nią, że ta ich wiara jest szczytem perfekcji filozoficznej! jest jedynem „juste milieu“ pomiędzy materializmem i klerykalizmem.

Najciekawszymi istotami w świecie wiedzy porównawczej przyrodniczej są formy przejściowe: *Lepidosiren*, *Nibyskrzek*, *Archaeopteryx*, *Nibyplaz*, *Ornithorhynchus*, *Nibyptak*, *Pterodactylus*, *Nibyperz*, *Tremataspis*, *Nibyryk* etc., ale za to najmniej ciekawymi, a na-



wet wstrętne osobistościami są ludzie przejściowi, o dwóch niezdecydowanych kierunkach, tak zwani ugodowcy, „nieboziemni filozofowie“, co to radzi byliby i niebo zagarnąć dla siebie i na ziemi rozsiać się wygodnie. Jednym powiadają: „jesteśmy ptakami, patrzcie na nasze skrzydła“, drugim mówią: „jesteśmy myszami, patrzcie na nasze nogi“, a w rzeczywistości są nietoperzami.

Ci filozofowie „nowożytno-starożytni“, dopóki chodzi o zwierzęta niższe, myślą i rozumują jak naturaliści, ale skoro kwestja dotyczy człowieka, zmieniają front, stają się natychmiast idealistami i wloką do boju „flogiston animistyczny“, tworząc teorie psycho-fizycznego paralelizmu, a tem mają nadzieję rozsadzić teorię ewolucyjną i wybawić myśl ludzką z więzów materializmu. Najciekawszą rzeczą w ich taktyce bojowej jest powoływanie się na autorytet Kanta; a przecież ten „papież“ idealistów nowożytnych, jest już Ichthyosaurem przeszłości, zdał się dla paleontologii filozoficznej, a nie dla żywej wiedzy. Co o nim sądzą trzeźwe umysły, wykazać się postaram, cytując dosłownie zdanie Pani Clémence Royer, jednej z najgłębszych myślicieli epoki niniejszej. Poznanie znaczenia Kanta jest dla nas ważne, bo nam rozjaśni przyczynę dysonansu, jaki istnieje pomiędzy zwolennikami po-



głądów „mędrca królewieckiego“ i tymi, którzy z pod jego wpływu oswobodzić się potrafili dzięki całym szeregom badań i doświadczeń przyrodniczych.

Zdania główne p. Cl. Royer, wyjęte z jej obszernej oceny filozofji Kanta są następujące:

„Les doutes sur la puissance de la raison, les limites négatives qu'on lui suppose, tout cela repose sur une argumentation fausse de Kant, sur le système factice de son idéalisme subjectif, qui, mettant en doute la réalité objective et existentielle, bien qu' insubstancielle de l'espace et du temps, comme lois et conditions de l'être, pour en faire seulement les conditions et les lois de la connaissance, a ébranlé par là, d'un coup, toutes les bases de la certitude rationnelle...

Quel a été le but de Kant qui, en somme, n'a fait que développer l'idéalisme de Berkeley et le scepticisme de Hume? Son but, comme le leur, c'était de sauver Dieu, dont le concept, comme cause première, était devenu non seulement inutile, mais contradictoire à la notion objective du monde, tel qu' il était déjà connu...

Pour que ce Dieu restat possible, que son existence fut compatible avec le monde, il fallait réduire le monde à l'état d'apparence phénoménale, de natura naturata sans réalité, en faire

le rêve de Dieu en Dieu, seule réalité, seule substance, seule entité, seule *natura naturans*, se donnant à lui même le spectacle d'un monde n'existant qu'en lui même, comme une récréation de sa solitude, comme un drame éternel joué pour lui, par lui, devant lui par des acteurs qui n'existent que dans sa pensée...

Voilà pourquoi l'idéalisme de Kant a été adopté avec tant d'enthousiasme et défendu avec tant de ferveur, non seulement par toutes les Églises... mais par tous les déistes, amateurs d'à-peu-près, qui des anciens dogmes ne conservent plus que le concept métaphysique d'un Dieu, cause première et providence du monde. Voilà comment les idées de Kant devinrent le fondement de toute la nouvelle théologie allemande...

Grand est l'impasse ontologique où Kant a engagé l'esprit moderne, en croyant supprimer la métaphysique. Toute la philosophie allemande s'y est enfermée après lui, à sa suite, sans trouver la porte pour en sortir. Les idées de Kant importées ailleurs, sont venues obscurcir, pendant tout le dernier siècle, la clarté de l'esprit français".  
Tu możemy dodać, że u nas niema chyba ani jednego filozofa, któryby śmiał myśla sięgnąć po za dogmaty Kant'a, a jeżeli się znalazł gdzie jaki, to uczył się niezawodnie jeszcze starszych ty-

pów, paleontologicznych myślicieli, albo marzy o jakiejś patryotycznej filozofji idealistyczno-dualistycznej.

Starszym jeszcze szczątkiem paleontologicznym w historii jest drugi filozof, nad którym sobie także suszą mózgi nasi filozofowie, mianowicie Spinoza; co warta cała filozofja tego mędrca, poznamy najlepiej z oceny, którą poniżej przytaczam.

J. B. Stallo, amerykańnik, jeden z wybitnych myślicieli dzisiejszych, w dziele swoim „o pojęciach i teorjach nauki współczesnej“, wydanem w tłumaczeniu niemieckiem, dokonanem pod kierownictwem prof. Macha w Wiedniu, wyraża się w ten sposób o filozofji Spinozy: „Das System Spinozas, wiewohl es in Wirklichkeit eine unwillkürliche „reductio ad absurdum“ aller ontologischen Speculations ist, doch infolge der scheinbaren Eleganz seiner pseudomathematischen Trugschlüsse dazu beigetragen hat, die Entdeckung der wahren Prinzipien philosophischer Untersuchung in unberechenbarer Weise hinauszuschieben“.

Takiem jest znaczenie dwóch bożyszcz filozofji idealistycznej, a przecie ich dzieła stanowią podstawę główną nowożytnych rojeń, któremi nieboziemni filozofowie, chcą uratować to coś

nieszczęśliwe, ku chwale swojej i zbawieniu ludzkości.

Teoria ewolucjonistyczna kładzie tamę dla rojeń idealistyczno-dualistycznych, ją też zwalczają z całą możebną energją i elokwencją filozofowie nowożytni.

Do takich filozofów idealistycznych, należy Fryderyk Paulsen. Wystąpił on wojowniczo w swej „filozofji wojującej“ (Philosophia militans), raz przeciwko klerykalizmowi, który w jego oczach jest identyczny z katolicyzmem \*) (ale broń Boże

---

\*) Religja izraelska odznaczała się i odznacza się dotąd wybujałym klerykalizmem, pychą i szowinizmem plemiennym, nietolerancją i tyranją względem innych wyznań; prawie wszystkie te wady przeszły do chrześcijaństwa: w katolicyzmie odpadła jednak pycha rasa, ale w protestantyzmie zawitała ona z większą jeszcze siłą, bo protestantyzm jest ni mniej ni więcej, jak religją czysto niemiecką, germańską. Rasa rzeczona uważa się za wybraną przez Boga, jak Izraelici uważali się za lud wybrany przez Jehowę. Klerykalizm nie jest właściwością specjalną katolicyzmu, lecz wszystkich religji razem wziętych; kto był w latach sześćdziesiątych w Dorpacie, mógł się łatwo przekonać, jaki to klerykalizm, jaka ciemnota panowała tam na łonie protestantyzmu. Jak n. p. do pastora Bienemana zjawiał się we własnej osobie co wieczora Bóg protestancki, konferował z nim o sprawach rozmaitych, a bogobojny pastor, lubiący namiętnie produkty winnic nadreńskich, komunikował prawdy, objawione mu osobiście przez Boga, wiernym na kazaniach

nie z protestantyzmem, bo ten ostatni jest dzieckiem filozofii kantowskiej: „Kant jest filozofem protestantyzmu), drugi raz występuje on przeciwko

---

ognistych, miewanych co niedziela w „Kirchie“ St. Anny w Dorpacie. Porównanie narodów katolickich z protestanckimi, uczynione przez Paulsena i aprobowane przez prof. Twardowskiego, jest wprost niewłaściwe. Paulsen przypisuje wpływ dodatni religii protestanckiej w porównaniu z katolicką, przytacza dowody czerpane z historii i powiada, „że jeżeli wogóle można wysnuć jakieś uzasadnione uogólnienie z dziejów ostatnich wieków, jest niem to, że narody protestancko-germańskie, cieszyły się pewną ciągłością rozwoju, podczas gdy narody katolickie popadały z bezgranicznego absolutyzmu w stan „rewolucjonizmu“, który nimi miota pomiędzy anarchizmem i tyranją“. Chcieć wytłumaczyć zawiły proces życia narodów i państw obrządkiem religijnym, jest to samo, co stawić w związku przyczynowym cienkość wełny owiec i śpiew słowika. Rozpowszechnione pomiędzy Niemcami przekonanie, że religja protestancka wprowadziła wolność sumienia, tolerancję przekonań, niewiarę w cudowność, jest wprost fałszem, oto jeden z wielu innych faktów świadczących, że wiara w cudowność i u narodu myślicieli jest tak starannie piastowana, jak i gdzie indziej. Tak n. p. w r. 1902 b. m., w pruskim kościelnym „Dzienniku Urzędowym“ czytamy co następuje: „Ze względu na nieustające deszcze polecamy Wielebnym pastorom, ażeby w 4. po sobie następujące niedziele, po nabożeństwie odbyli „supplikacje“ w celu uproszenia u Pana Boga pogody dla zbliżających się zniw“. Takie fakty, a jest ich pełno, pozwalają „po



naturalizmowi, „bo naturaliści widzą w Kancie przedstawiciela wstecznicwa“, a on tylko, według Paulsen'a, „zburzył urojenia dogmatyczne naturalizmu, którego najjaskrawszym wyrazem jest materialistyczny pogład na świat“.

Widzimy z tego streszczenia zapędu wojowniczego Paulsen'a, że mu przedewszystkiem chodzi o obronę „papieża filozofji“, Emanuela Kanta, musi też o to chodzić i prof. Kazimierzowi Twar-

owocach poznać drzewa“ i słusznie powiada prof. Twardowski, że protestantyzm nie ma powodu obawiać się porównania z katolicyzmem. Każda religja może być fanatyczną, każda grzeszyć może klerykalizmem, każda pielęgnować może ciemnotę, od tych właściwości nie jest wcale wolny protestantyzm. Religji rozumu dotąd nie było i takiej nie będzie. Paulsen, według słów prof. Twardowskiego zdaje się być przekonany, że protestantyzm odniesie zwycięstwo nad katolicyzmem, który ma zniknąć z powierzchni ziemi, to przekonanie jest tylko słuszne wobec marzeń „pangermańskiej polityki“. Otóż w razie gdy Germanowie siłą potrafią pokonać świat cały, wtedy mogą mu narzucić swoje wierzenia, ale jeżeli rzeczy pójdą koleją, przewidywaną przez Lapouge'a, to w przyszłości Niemcy będą prawosławnymi. W ostateczności, gdy zwycięstwo przypadnie w udziale rozumowi, zapanuje wiedza i prawda, ta wszakże musi być z konieczności monistyczną, a nie dualistyczną, materialistyczną, a nie idealistyczną, bezobłudną i bezalkoholiczną, jedną, świętą, opartą na obserwacjach przyrodniczych.

dowskiemu, skoro poleca czytanie „Filozofii militans“ polskim katolikom i naturalistom i sądzi, że nie małą z uważnego czytania tej pracy odnieść mogą korzyść.

Prof. Twardowski określa stanowisko Paulsen'a odnośnie do nauk przyrodniczych takim orzeczeniem, że jest on daleki od niedoceniania znaczenia tych nauk, lecz zwalcza tylko uroszczenia tych przyrodników, którym się zdaje, że po za granicami uprawianych przez nich nauk niema wiedzy, że badania przyrodnicze mogą rozwiązać wszelkie zagadnienia, albo — jak chce Haeckel — już rozwiązały wszelkie zagadnienia \*\*).

---

\*\*) Ten zarzut, uczyniony przez Paulsena Haecklowi, a przyjęty na wiarę przez prof. Twardowskiego, jest absolutnie bezpodstawny. Haeckel bardzo skromnie powiada na wstępie do swojej pracy „Die Welträthsel“, że wskazał tylko drogę, która według jego przekonania prowadzi do prawdy. Więc pocóż te fałszywe i kłamstwa? Następnie Haeckel w swej pracy pod tytułem: „O pochodzeniu człowieka“, której dziesięć już wydań wyszło w samych Niemczech, najsolenniejsz oświadcza, że nawet nigdy mu się nie śniło uznawać swoje hipotezy za dogmaty. Walczyć kłamstwem, jak to czyni Paulsen, jest nieszlachetnie. Fakt zaś tedy, jak słusznie powiada Paulsen, jest „signum temporis“. Precz tedy z obłudą, precz z kłamstwem! Poznać przyrodę, poznać rezultaty

Gdyby Paulsen umiał słusznie oceniać znaczenie nauk przyrodniczych, to byłby musiał niemię się zająć, albo powinien byłby przynajmniej wiedzieć, że po za przyrodą niema nic dla rozumu ludzkiego, że wszystko to, co się znajduje po za światem, dostępnym dla naszych zmysłów, jest halucynacją myśli,— te złudzenia stawić jako dogmaty, wyjęte z pod kontroli rozumu, jest niedorzecznością, a w wypadkach wielu — zbrodnią. „Obrona nowożytnej filozofji idealistycznej, której reprezentantem jest Kant“, świadczy najdowodniej, że Paulsen nie ma najmniejszego pojęcia o znaczeniu i o rezultatach badań przyrodniczych.

Ktokolwiek dzisiaj się odwołuje do zdania filozofów przeszłości, którzy nie mieli najmniejszego pojęcia o przyrodzie, kto staje w ich obronie, czyni tak, jakby brał na świadectwo Ichthyosaurów albo Mamutów; pozostawić ich powinniśmy w spokoju, żaden z ich poglądów nie jest w stanie posunąć wiedzy naprzód. Ani Platony, ani Kanty, ani Schopenhauery ani Paulseny nie przyczynili się, ani się przyczynią, nawet na dziebełko najmniejsze, do postępu wiedzy, Haeckel, na którego idealisci gromy oburzenia ciskają,

---

badań dotychczasowych przyrodniczych, oto jest zadanie chwili, a nie stawać w obronie Mamutów i Ichthyosaurów.

sam jeden więcej zrobił dla nauki, niż wszyscy filozofowie razem wzięci.

Na filozofję nowożytną patrzą już dzisiaj wszyscy z obrzydzeniem, tego zaprzeczyć nie mogą filozofowie, wstręt ten u ogółu społeczeństwa jest prawie instynktowy, jak wstręt przed każdą kategorią gadów, ugodowców, istot nieszczerych, dwulicowych, oportunistycznych; poznano się też nareszcie na lisach farbowanych i to Paulsena pobudza do złości, której wyrazem jest wykrzyknik następujący:

„Wstyd mnie palił, gdym czytał książkę Haeckla (Die Welträthsel), wstyd z powodu poziomu wykształcenia ogólnego i filozoficznego mego narodu, że ta książka mogła powstać, że ją można było napisać, wydrukować, kupować, czytać, podziwiać, że można było w nią uwierzyć, wśród narodu, który ma Kanta, Schopenhauera— to rzecz bolesna“.

Próżną są lamentsy filozofa idealistycznego, Fryderyka Paulsena. Książka Haeckla, rozeszła się w ciągu kilku tygodni w przeszło 10.000-ach egzemplarzy.

Natchniony zapędem wojowniczym Paulsena, prof. Twardowski stoczył bój z Marburgiem, zarzucając mu, że w „Poradniku dla samouków“, śmiał uznać „Historję idealizmu“ Willmanna za rzecz dobrą, ba! nawet za „pracę najznakomitszą

z zakresu historii filozofii“. Jako motywy do tego zarzutu, podaje prof. Twardowski następujące „herezje“, popełnione ze strony Willmanna, które mają go odsądzać od prawa być uznanym za dobrego historyka filozofji. O zgrozo! 1. On nazywa etykę Spinozy — etyką zbrodniarzy (Verbrechermoral), a samego filozofa chytrym fałszerzem. 2. Hume'owi zarzuca płytkie rezonowanie. 3. Kant'owi wytyka dwulicowość. 4. Mieni słowa jednej z Encyklik papieża Piusa IX. — monumentalnemi.

Co do trzech pierwszych herezji Willmanna, to uważam je wszystkie za tyleż tytułów do wdzięczności dla autora, który przecie miał śmiałość nazwać rzeczy po imieniu, a zarazem sądzę, że Marburg miał prawo uznać te prawdy, przez Willmanna wygłoszone, za słuszne. Co do oceny pracy ks. Pawlickiego „historji filozofji greckiej“, ze strony p. Marburga, to w niej nie widzę żadnej sprzeczności, zarzuconej mu przez prof. Twardowskiego; bo, że Marburg powiedział, że ks. Pawlicki czerpał ze źródeł oryginalnych“, a „jednak oryginalnym badaczem według niego nie jest“, nie mieści w sobie żadnej sprzeczności. „Trudno się oprzeć wrażeniu“, iż użyję zdania prof. Twardowskiego, że autor oceny „Philosophia militans“ pisał tę ocenę pod wpływem niechęci do nauk przyrodniczych, w ogólności, zaś do prof.



Haeckla w szczególności, a nadto pod wpływem niechęci jakiejś do p. Marburga, „co niezupełnie licuje z naukową bezstronnością“, którą się tak szczytą filozofowie nowożytni, występujący i przeciw klerykalizmowi katolickiemu i przeciw naturalizmowi, a głoszący, że zdołali znaleźć to „juste milien“, tak konieczne dla nowożytnej nauki. — Szczęść im Boże po drodze „nietoperzej“. Jedno tylko tu dodam od siebie, że ani „Philosophia militans“ ani „Ecclesia militans“ nie pokonają prawdy, że wszelkie teorie mutacyjne ustąpić muszą przed ewolucyjnymi. Takim jest „signum temporis“ chwili obecnej. Zamiast rozpaczać, niechaj się Paulsen zabierze do studjów przyrodniczych, co ze szczerego serca radzimy i wszystkim zresztą filozofom, a gdy tej rady usłuchać zechcą, wtedy zrozumieć potrafią znaczenie Haeckla dla wiedzy pozytywnej i nicość Kanta, zarazem poznać zdołają, że „cytopsyche, coenopsyche, histopsyche i newropsyche“, są pojęciami, osnutymi na faktach historii rozwoju, a nie wyrazami, słowami, któremi się operuje w naukach przyrodniczych, jak filozofowie operują „paralelizmem psycho-fizycznym“, lub też innymi terminami transcendentalnymi, obfitymi w zakresie teorii dualistycznych.

\*

W *Tygodniku* „Słowa Polskiego“ umieścił jakiś, widocznie filozof nasz, krótką ocenę moich poglądów, dotyczących Kanta, Paulsena, czyli raczej ich cudotwórczych teorii idealistycznych.

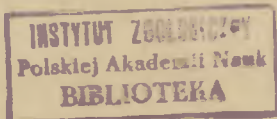
Autor, zaznaczywszy w tej ocenie, że „prof. Dybowski, jak się zdaje, należy do tych przyrodników, którzy wyznają zacieklej materializm“, przytacza mój „nawskroś materialistyczny pogląd“, że „po za przyrodą niema nic dla rozumu ludzkiego“. Warto zresztą odczytać tę ocenę w całości, ażeby się przekonać o kierunku prądu idealistycznego, który unosi wątpliwość myślenia filozofów ku wygodnej przystani, sporządzonej przez Kanta, a zarazem, ażeby się przekonać o wysokości poziomu wiedzy przyrodniczej i matematycznej, na jakim stoją filozofowie zazwyczaj, to wszystko jasno się uwydatni, przeczytawszy ocenę rzeczoną.

O czem też szczęśliwi filozofowie nasi nie marzą, nie będąc krępowani wiedzą przyrodniczą! I tak, jeden z nich, również w *Tygodniku* „Słowa Polskiego“, powiada, że: „Wundt jeszcze spirytyzm do zabobonów zalicza, ale pytanie“ (dodaje zaraz), „czy jego następcy w tajemnych siłach przyrody nowych nie znajdą światów. Pytanie (powiada następnie), czy *occulta philosophia* (wolałby użyć wprost wyrazu: *stultitia*), tak stara, jak dzieje człowieka, dziś znowu nie zapanuje na nowo, wolna od wielu ciemnych przesądów i pracą

nauk specjalnych podparta“. „To przyszłość kryje (konkluduje nareszcie), a droga jeszcze daleka“.

No! niema co mówić! wdzięczne, zaiste, odkrywa się pole dla nauk specjalnych, czyli przyrodniczych, i świetna dla nich wróży się przyszłość: a to nie mniej nie więcej, jak zaszczytne słuźenie za podnózek, nietylko dla idealizmu, ale dla okultyzmu, scjentyzmu i innych obłędów próźniaczego umysłu, szukającego w tajemnych siłach przyrody nowych światów i oczekującego, jak manny z nieba: „nowej ery mistycyzmu w dziedzinie filozofji“.

Nie rozpaczaczajmy jednak, bądźmy dobrej myśli w tem przeświadczeniu, że przecie z czasem przyjsć muszą ludzie do rozumu, szczególnie, gdy się pozbędą nałogu pijaństwa, bo dzisiaj mają tylko do zawdzięczenia alkoholowi, że im tak lekko wzlatać w krainę absolutu, na trzeźwo bowiem podróż myśli tego rodzaju stanie się wprost niemożliwą.











18 —

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K. 14341**



6000000000154